Nr. 33. Lwów — Czwartek dnia 11 Lutego. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 1.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Lucyusza B. — Trzech Świątyt.
Jutro: św. Eulalii P. M. — Kyra i Joan.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 22
Zachód „ „ 5 „ 10

Długość dnia g. 9 m. 42
Przybyło dnia 6 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lutego.

Dziennik Poznański ogłosił „List otwarty", datowany z Warszawy i oczywiście niepodpisany przez nikogo, co jest zrozumiałe, ale redakcya w dopisku od siebie zapewnia, że „List" ów pochodzi z „poważnego źródła." Taka rekomendacya nic nie znaczy i jest zupełnie zbyteczna, bo czytelnicy „Listu" sami najlepiej osadzą, o ile owo źródło jest poważnem, to znaczy, o ile autor, czy autorowie tego artykułu są ludźmi wytrawnego i spokojnego umysłu.

„List" przemawia w imieniu wszystkich Polaków pod rosyjskim zaborem, a zaleca „żałobę narodową" — nie w Galicyi, ani w Poznańskiem, lecz właśnie pod tym zaborem. Kiedy się w jesieni wynurzył ten pomysł żałoby, wszystkie bez wyjątku pisma polskie, a między niemi i *Dziennik Poznański*, uznały go za niewłaściwy i nawet ubliżający naszej niespożytej wierze w jasną przyszłość, bo jak słusznie powiedziane było w Odezwie komitetu obywatelskiego, żałoba nosi się tylko po umarłych. Dla czego dziś *Dziennik Poznański* zmienił przekonanie i zaleca demonstracye żałobne tam, gdzie za nie jest Sybir, tego nie możemy pojąć.

„List otwarty" jest bardzo długi. Szeroko się w nim mówi o wszystkich krajach, gnębionych przez Rosyę, chociaż one zawsze były nietylko lojalne, ale nawet służalcze, więc o Finlandyi, o krajach Nadbałtyckich, o Kaukazie — i z tego, że Rosya gnębi je teraz, „List otwarty" wyciąga ten wniosek, że nam powstania nasze i demonstracye nie zaszkodziły, więc i nowe nie zaszkodzą, albowiem gnębienie byłoby bez powstań i bez demonstracyi. Naszem zdaniem, takie rozumowanie nie świadczy o poważnym umyśle autorów „Listu". Polemizować z nimi byłoby daremnie; oni widocznie nie umieją ocenić strat doraźnych we krwi i majątku narodowym podczas samych powstań, lubo oceniają straty późniejsze, powstałe w skutek gnębienia; więc nie polemizując z nimi, zrobimy tu jednę uwagę, która się nasunęła naszej pamięci. Oto, gdy rząd rosyjski zaczął uciskać Finlandyę, w jednym jej dzienniku pojawił się artykuł pod francuskim tytułem „L'appétit vient en mangeant", a treścią artykułu było narzekanie na Polaków, że zachowaniem się swojem rozwinęli w rosyjskim rządzie tak gwałtowną żądzę gnębienia, iż teraz cierpią od tego nic niewinne kraje. My nie zgadzamy się z finlandzkim dziennikiem, ale przytoczyliśmy jego zdanie dla pokazania autorom „Listu otwartego", że na przyczyny gnębienia można patrzeć inaczej, niż oni, i że ich teorya odrazu pęka jak każda zbyt wyraźna niedorzeczność.

Następnie „List otwarty" przechodzi do położenia rzeczy w ziemiach polskich i tu dosłownie tak mówi:

„Obowiązkiem naszym jest wykazać, że czujemy i istniejemy; że przeciwko gwałtom, które nam wróg zadaje, gdy sile sprzeciwić się nie możemy, protestować przynajmniej potrafimy; że nie jesteśmy bezmyślną gromadą, która się kopać i lżyć pozwoli. Temi wiedzeni hasłami, w przeczuciu tych celów szlachetnych, mówiliśmy do siebie w te słowa:

„Sto lat upływa, gdy najazd największych naszych wrogów zapowiedział zagładę narodowi, a pamiętna ta rocznica w całej swej doniosłości winna być początkiem nowej ery w naszem wewnętrznem postępowaniu.

„Zewnętrzny objaw takiego rozumowania, żałobę, przyjęło całe prawie społeczeństwo bez żadnego teroryzmu, bez żadnych środków przymusowych. Widziało ono w niej rzecz tak naturalną, tak z położeniem narodu zgodną, że wszelka opozycya zdawała się wprost niemożliwą.

„Nie myślimy wcale robić rewolucyi, ani prowokować ruchu czynnych demonstracyj lub nawet przywdziewać *żałobne szaty*. Nie; pragniemy tylko zaniechać zabaw i tańców i w skupieniu ducha stać na straży ideałów narodowych. I czyż za to, że tańczyć nie chcemy, że uznaliśmy iż p l ą s y i d z i k i e o k r z y k i s z a ł u i r a d o ś c i z położeniem naszem zgadzać się nie mogą, należy nam się potępienie? Nie myślimy zwracać się w tej chwili do tych, którzy pod maską patryotyzmu osobistemi kierują się względami, [illegible] z radością s z a l o n e m i s k o k a m i ś w i ę c i ć p r a g n ą r o c z n i c ę n a j a z d u r o s y j s k i e g o. Tych za przeciwników swoich nie uważamy.

„Zapytacie pewnie: Jakiż jest cel tej naszej żałoby?

„Odpowiemy krótko: rozbudzić gasnącą iskrę prawdziwej miłości Ojczyzny; oto nasze hasło. Szczęśliwi będziemy, jeśli powstrzymanie się od zabaw i pląsów zdoła na poważną nutę myśl naszę nastroić, podnieść naszego ducha, wzmocnić odporność, uszlachetnić pragnienia i dążenia. Oto, co żałoba zdziałać powinna i niewątpliwie zdziała.

„Dotychczasowem postępowaniem nie zdołamy poprawić swego położenia. Trzeba je zmienić stanowczo. Należy ciągle i na każdym kroku praw swych pilnować, bezustannie się skarżyć środkami, na jakie prawodawstwo pozwala. Nie poddawać się wszelkim, często najnielegalniejszym rozporządzeniom; przeciwnie, bez żadnej obawy draźnienia, iść w toku instancyi, choćby nawet skutek zażaleń był niepomyślny. Niech te szeregi skarg będą dowodem, że my tylko przed siłą ustępujemy.

„Nie należy zezwolić, aby prawodawcy miejscowi codziennie obdarzali kraj nowemi rozporządzeniami, przeciw którym nikt nawet legalnej opozycyi nie stawia.

„Do tego wszystkiego, do tej zmiany działania niech nas żałoba przygotuje. Niech ona da początek większej odporności wśród nas, niech wzbudzi wiarę w naszę żywotność."

I tyle jest słów tego „Listu". Znowu pytamy siebie: czy warto polemizować z autorami jego? Choć *Dziennik Poznański* zapewnia, że oni są „poważnem źródłem", jednakże nam się to nie zdaje. Jakim naprzykład sposobem człowiek poważny może powiedzieć, że balik w przyzwoitym domu, gdzie młodzież potańczy, a starsi pogwarzą, jest zabawą niecną — „pląsami i dzikiemi okrzykami szału" — „szalonemi skokami, któremi święcić pragną rocznicę rosyjskiego najazdu?" Za puls trzeba wziąć tego, kto takie rzeczy prawi! Albo inne zdanie: „Obowiązkiem naszym jest wykazać, że czujemy i istniejemy". A któż tego jeszcze nie wie? Doprawdy, rząd rosyjski pierwszy dosadnie pokazuje, że o naszem istnieniu wybornie pamięta! Albo wreszcie takie zdanie: „Celem naszym jest rozbudzić gasnącą iskrę prawdziwej miłości Ojczyzny". Więc jak to: naród, który swą bogatą literaturą, piękną sztuką, dzielnością parlamentarną, wytrwałością w walce o życie narodowe, na każdym kroku pokazuje, że mu przyświeca miłość rodzinnej ziemi, — ten naród ma w sobie tylko gasnącą iskrę miłości Ojczyzny? Znowu, za puls wziąć człowieka, który takie zdanie wygłasza! Nie, to nie jest „źródło poważne".

Kto nie chce tańczyć — niech nie tańczy! Kto pragnie się skupić, praw swych pilnować nieustannie, godności narodowej i ludzkiej bronić wszelkiemi legalnemi sposobami — temu cześć i uznanie. Ale trzeba to robić bez gadania, bez manifestów, ogłaszanych w Poznaniu.

Bo po co ten manifest, ten „List otwarty", wydrukowano w *Dzienniku Poznańskim*? Wszakże tego dziennika nie czytają nasi rodacy pod rosyjskim zaborem, zatem ów „List" i wszystkie zawarte w nim myśli nie dla nich, a przecie i nie dla nas, bo sa[illegible] poważne źródło" uznaje, iż Galicya i Poz[illegible] nie mają powodu do żałoby.

Kiedy się zastanawiamy nad zagadką: po co ten „List" pojawił się w Poznaniu, to przychodzi nam myśl taka: A [illegible] też *Dziennik Poznański* był niedość ostr[illegible] i dał się wyzyskać naszym wrogom, którzy [illegible] potrzebują podrażnić nasz naród łatwo zap[illegible], więc zaczynają go nakłaniać do „żałoby narodowej", po której znów przyjdą demonstracye, a po nich śpiewy i t. d. według starej recepty — albo też potrzebują pokazać w Petersburgu dowód czarno na białem, w wolnem piśmie polskiem, że Polacy w Kongresówce znów „coś" robią, a zatem trzeba ich jeszcze przycisnąć.

Czy tak źli ludzie napisali ten „List", czy też tylko niemądrzy, w każdym razie skutek jego będzie ten, że w Petersburgu wrogowie nasi będą mieli pożądany przez nich dowód czarno na białem, iż Polacy robią demonstracyę narodową, cichą, bierną, ale zawsze demonstracyę, t. j. czyn, za który w Rosyi jest Sybir.

Więc czy dobrze zrobił *Dziennik Poznański*, publikując ten „List Otwarty"? Naszem zdaniem, bardzo źle. Bo powtarzamy: kto nie chce tańczyć, niech nie tańczy; kto chce „żałobę w sercu nosić", niech nosi; kto chce się skupić i energicznie spełniać wszystkie obowiązki prawego człowieka i patryoty, temu serdeczne życzenia! Ale obwieszczać o tem całemu światu manifestami — to albo płoche dzieciństwo, albo brzydka intryga.

W sferach dyplomatycznych uważają nominacyę x. Ledochowskiego prefektem Propagandy, za wypadek wielkiej doniosłości. Stanowisko to jest bowiem jednem z najpierwszych w hierarchii Kościoła katolickiego. W kollegium kardynałów zajmuje prefekt propagandy drugie miejsce zaraz po kardynale wikaryuszu, a nawet przed sekretarzem stanu. Zakres władzy prefekta propagandy jest bardzo wielki. Zadaniem tej instytucyi jest rozszerzanie wiary katolickiej między narodami niechrześcijańskimi, oraz między narodami oderwanymi od Kościoła katolickiego, — prefekt propagandy zatem nie tylko stoi na czele dziesiątków tysięcy missyj, rozsianych po całym świecie ale nadto opiekować się ma Kościołem, walczącym o swoje prawa z schyzmą, protestantyzmem i wszelką herezyą. Z kongregacyą propagandy połączone jest seminaryum, w którem kształcą się przyszli misyonarze. Posiada ono najbogatszą na świecie drukarnię, z której wychodzą księgi religijne w najrozmaitszych językach, olbrzymią bibliotekę i muzeum, zawierające zbiór rzadkości, pomniki i bożyszcza pogańskie z wszystkich krajów w których missyonarze uczą ewangelię. Ogromna część duchowieństwa katolickiego podległą jest propagandzie a na jej cele składa się cały świat katolicki; przed laty trzydziestu jeszcze wynosiła suma ofiar złożonych na nią przeszło pięć milionów franków.

Aż do tej pory piastowali godność prefekta Propagandy stale purpuraci Włosi, po raz pierwszy dopiero Leon XIII odstąpił od tego zwyczaju i powierzył ją Polakowi, a więc przedstawicielowi narodu uciśnionego i podejrzywanego.

Jestto dowodem, że Stolica święta niezależna jest od żadnych wpływów zewnętrznych, a zarazem dowodem uznania dla zdolności do spełnienia wielkich zadań kościelnych i dyplomatycznych, jakiemi od czasów kardynała Czackiego Polacy w Rzymie się odznaczyli.

Jeszcze z innego względu jest nominacya x. Ledochowskiego objawem wielce pocieszającym. Okoliczność, że bezpośrednio po mianowaniu x. Stablewskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, mógł Ojciec św. powołać kardynała Ledochowskiego na tak wielką godność bez obawy, iż może to zaszkodzić Kościołowi katolickiemu w Niemczech, dowodzi, że Watykan ma już pewne podstawy do pokładania w rządzie niemieckim większej niż dotąd ufności.

Nad „genialnym" Constansem znowu zawisła burza! Wypoliczkowawszy niewygodnego mu przedstawiciela *„du peuple souverain"* (narodu-monarchy), pojechał on dla wypoczynku do Szwajcaryi, a stamtąd do Włoch, gdzie mu władze okazują wielkie honory, prefekci przedstawiają się mu w pełnej gali i pytają, czy czego nie rozkaże, a koleje oddają do dyspozycyi salonowy wagon. Od tych honorów przewróciło się w głowie demokracie i stał się odrazu arystokratą z monarchicznem zabarwieniem. W Medyolanie w rozmowie z prefektem rzekł, że między republikanami jest bardzo dużo kanalii, a zwolennicy ceł ochronnych, którzy doprowadzili Francyę do handlowego zatargu z Włochami i Hiszpanią, są zamaskowanymi wrogami republiki. Jakimś sposobem o tej rozmowie dowiedziała się włoska *Tribuna* i powtórzyła ją całą. Więc w Paryżu rozpętała się burza. Za nazwę kanalii nikt się bardzo nie gniewa, bo nikt jej nie bierze do siebie, a zresztą są tam oswojeni z takiemi grzecznościami. Co innego nazwa wrogów republiki, dana zwolennikom ceł ochronnych. To jest widoczna dążność do obalenia ich wpływu, a między nimi jest były prezydent Izby i były minister Méline, jest także szef radykałów i były prezydent gabinetu Goblet. Więc oni wrzask podnieśli, potępili już zupełnie tego „zbója" (*l'assassin*) Constansa, a teraz wołają o sąd nad nim.

On, siedząc teraz w Wenecyi, oczywiście ani dba o to. On pamięta, że przed laty Bismark, posłyszawszy podczas swej mowy śmiech w jakimś kącie izby, zwrócił się w tę stronę z podniesioną pięścią i krzyknął: „Kto poważył się rozśmiać, gdy ja mówię?!" Wszyscy zbledli, ucichli, a potem odezwały się drżące ze strachu głosy: „Nikt! Nikt!" Więc Jowisz rozpogodził swe czoło i rzekł: „No, możecie się uważać za szczęśliwych!" — Constans, którego niedarmo zaczynają nazywać we Francyi drugim Bismarkiem, albo małym Bismarkiem, pamięta ten wypadek w pruskim sejmie i przy sposobności zastosuje go w pałacu burbońskim, aby była rzetelna ilustracya słów zdobiących jego fronton: *Liberté - Egalité - Fraternité* i aby zaćmić Ludwika XIV, który mówił: „Państwo — to ja!"

Republika francuska, w której „jest dużo kanalii" — to Constans, bijący w twarz przedstawicielowi narodu-monarchy. Wart Pac pałaca, a pałac Paca.

Korespondencye.

Wiedeń 8 lutego.

(/.) Mnóstwo obiega wieści, niektóre sprzeczne, a za każdą coś przemawia. Pomiędzy grupą posłów z większych posiadłości w Czechach miała się skrystalizować grupa 20 do 25, która podnosi frondę i stanowczo występuje przeciw rozgraniczeniu powiatów.

Rada państwa zostanie może już w sobotę odroczoną, a następne jej zwołanie — kto wie czy nastąpi w maju, czy dopiero w jesieni. Mówią niektórzy, że ustawy odnoszące się do regulacyi waluty do maja nie mogą być gotowe, i że dla tego p. Szapary zapowiedział w Temeszwarze, że sejm węgierski do czerwca ma załatwić tylko adres i budżet, a ustawy regulacyi waluty i reforma podatków dopiero potem na stół przyjdę. Mówią dalej, że w Wiedniu ustawy o budowlach i komunikacyach natrafią na wielki opór, że w maju załatwione być nie mogą. Choćby zresztą zostały załatwione, to ledwo do późnej jesieni dałoby się załatwić wstępne czynności, peryod budowlany minie; nie ma zatem potrzeby forsować, gdyż ten sam będzie rezultat, jeżeli te ustawy parlament dopiero w jesieni załatwi. Toż samo odnosi się do ustaw o reformie podatków. Na to odpowiadają inni, że ustawy wiedeńskie muszą być w maju załatwione, że tutaj można budować i w jesieni i w zimie; że w jesieni nie mogłyby właśnie być załatwione, gdyż budżet zabierze dwa miesiące czasu, jeżeli ma izba go uchwalić przed końcem roku. Zatem druga sesya w maju jest konieczną, a trzecia w październiku, inaczej byłby taki nawał roboty nagłej i obszernej, że nie możnaby z niej wybrnąć.

Sejmy mają być zwołane według jednych 1go, według innych 5go marca. A co będzie w Pradze, to o tem mówią w sferach kompetentnych, jak następuje: Nie o to idzie, żeby dla punktacyi ugodowych, wymagających prostej większości, gwałtem ją stworzyć, ale idzie o to, żeby te punktacye zachowały czyste, niesfałszowane znamię ugodowe, t j. żeby i Niemcy i Czesi działali dobrowolnie jako kompacyscenci dla pokojowego porozumienia przy pomocy rządu. Idzie o to, żeby staroczesi grunt odzyskali i widoki na przyszłość, a więc, żeby byli w możności dotrzymać danego słowa, a lubo w Pradze puszczono plotkę, że rząd o ugodę nie dba, że przeto dane słowo można wycofać, to oczywiście w chwili, gdy rząd stanowczo wystąpi z dalszem przeprowadzaniem ugody, wszyscy związani słowem, będą umieli go dotrzymać. Cel rokowań, które się ze Schmeykalem toczyły w Wiedniu, był jasny. Szło głównie o to, by staroczechów do ich dawnego przywrócić znaczenia, a rzecz jasna, że musi się to stać w sposób taki, żeby młodoczesi temu ani przeszkodzić, ani ztąd korzyści odnieść nie mogli.

Skoro ugoda nie jest ukazem, więc ci. którzy ją zawierali, muszą się nawzajem popierać. Ten sposób, ta praktyczna droga postępowania zapewne niezadługo odsłoniętą zostanie,

Wczoraj pierwszy bal wielki w ratuszu zgromadził wszystko, co jest w Wiedniu znakomitego. Wspaniały był widok sali białozłotej, gdy tańczono w niej kadryla w kilku rondach, każde innego koloru. Karnety w kształcie albumów, zawierające nuty kilku nowych tańców, portrety kompozytorów i portretowane sceny z ulubionych sztuk.

Najwyższa Rada sanitarna stwierdziła w Wiedniu epidemię biegunki; wpływa na to influenca, a przyczynia się woda, która zamiast jak dawniej 400, zawiera obecnie w danej ilości 800 bakteryj. Rada wezwała rząd o nadzór nad czystością wody, iżby nie fałszowano źródlanej przymieszką rzecznej.

Profesor dr. Adamkiewicz przedstawił chorą, uleczoną z raka wstrzykiwaniami wynalezionego przez niego lekarstwa, i oświadczył, że jest już zupełnie przekonany o skuteczności swojej meto-

---

2)

Z KRYNICY.

(Ciąg dalszy).

Obok tej dodatniej działalności komisyi zdrojowej podnieść musimy także działalność jej na polu ogrodnictwa, które w upiększeniu zakładu ważną odgrywa rolę. Świeżo przyjęty ogrodnik z fachowem wykształceniem zrobił w ciągu tego roku, jak na początek, bardzo wiele, a spodziewać się należy, że przy poparciu, jakiego zapewne dozna ze strony komisyi zdrojowej, postawi wkrótce ogrody i plantacye w Krynicy na odpowiedniej stopie. Z powodu złej gleby i górskiego klimatu nie możemy wymagać rzeczy nadzwyczajnych, ale ogólny porządek, regularność linij, harmonia w całości i smak estetyczny dadzą się przy pracy i dobrej woli osiągnąć.

Należałoby jednak ciągle i wytrwale dążyć do tego, aby wszystkie te ulepszenia i upiększenia obejmowały coraz dalsze części zakładu, a nie same tylko jego centrum. Wszak taksy kuracyjne, służące na opędzenie potrzeb upiększenia zakładu, pobierane bywają od gości mieszkających przeważnie w domach prywatnych, położonych na obszarze gminnym; a ci goście słusznie wymagać mogą, aby mieli wygodne i ocienione trotoary, prowadzące do ich mieszkań, aby wszędzie zachowaną była czystość, dobre oświetlenie, upiększenia ogrodnicze, skrapianie ulic itd. Robi się wprawdzie coś w tym kierunku, ale niewiele. Miejmy jednak nadzieję, że się to zmieni na lepsze, a komisya zdrojowa nie zapomni i o dalszych miejscach zakładu, i tu tak samo skutecznie działać będzie, jak w jego centrum.

Kiedy mówimy o urządzeniach ogrodniczych, nasuwa się mimowoli na myśl piękny i dla gości kąpielowych bardzo ważny park tutejszy, którego pozazdrościć nam może niejedno uzdrowisko krajowe i zagraniczne. Gdyby taki park w samem centrum zakładu miał np. Karlsbad, Francensbad lub Cieplice-Schönau, to uzdrowiska te zyskałyby jeszcze więcej pod względem zdrowotnym. Rozrzucone tu i ówdzie drzewa liściaste, a choćby i szpilkowe nie zastąpią formalnego lasu szpilkowego z jego własnościami, dla wielu chorych ważnemi. Dlatego należałoby poświęcić więcej troskliwej opieki temu parkowi, aby nie był kiedyś skazany na zniszczenie; albowiem przewidzieć wcale nietrudno, że taka ewentualność nie byłaby korzystną dla Krynicy. Sądzę, iż rzeczy tak ważnej nie należy zaniedbywać ani zwlekać, i jeżeli jest jakabądź wadliwość w utrzymaniu parku, należy usunąć ją na podstawie orzeczenia ludzi fachowych, a takich przecież nie brak w dyrekcyi dóbr i lasów rządowych.

Może obawy nasze o los parku są płonne, ale poczuwamy się do obowiązku zwrócenia uwagi na tę perłę naszego zdrojowiska, imponującą tak swą pięknością, jak i obszarem. W roku zeszłym porobiono tu nowe chodniki i spacery, ciągnące się aż na szczyt góry parkowej. Przyznać również należy, że w roku zeszłym utrzymywane były rozległe ścieżki w parku w największym porządku i czystości, a nawet tu i ówdzie zasadzono wiele drzew liściastych. Należałoby to przeprowadzić na szerszą skalę tam, gdzie drzewa są wycięte lub powalone przez wichry, i sadzić wciąż nowe nietylko liściaste lecz także i szpilkowe, tudzież czuwać nad tem, aby nowe sadzonki nie zmarniały.

Wspomnieć tu również nie zawadzi o nowości, zaprowadzonej przez komisyę zdrojową, a mianowicie o urządzaniu od czasu do czasu w piękne wieczory letnie tak zwanych „wieczorów weneckich". — Myśl urządzania tych przyjemnych wieczorów podał p. Różański, pełniący tu czasowo obowiązki komisarza rządowego, a komisya zdrojowa wyznaczyła pewną kwotę na opędzenie kosztów. Otóż kilka razy oświetlono tu wieczorem ogniami bengalskiemi środek zakładu i park, przyczem, przy odgłosie muzyki, spalono wiele innych ogni sztucznych. Najlepszym dowodem, że publiczność mile tę nowość przyjęła, był liczny jej udział w zabawie. Należałoby tę rzecz wprowadzić stale w program sezonowy, a nawet, jeżeli można, zastosować ją na szerszą skalę.

Takie urozmaicenie życia kąpielowego, nie pociągające za sobą wielkich wydatków ze strony komisyi zdrojowej, a żadnych ze strony gości kąpielowych, jest tu bardzo pożądane. Skoro w innych zdrojowiskach urządzają wyścigi, konkursa piękności kobiecych i t. p., to my możemy w naszych górach, przynajmniej kopią weneckich wieczorów urozmaicić jednostajność.

Ale od wspomnień weneckich przejdźmy np. do bawiącego tu podczas sezonu c. k. komisarza rządowego, czyli tak zwanego tu „politycznego". Komisarz rządowy jest tu potrzebny, tak samo jak w innych zdrojowiskach; rozchodzi się jednak o to, aby on mógł skutecznie działać w zdrojowisku, do czego w pierwszym rzędzie musi on znać dokładnie zdrojowisko, jego urządzenie, wypadki bieżące, zajścia i zdarzenia wszelkiego rodzaju, wynikłe podczas sezonu — jednem słowem: musi być wtajemniczony w cały ruch i życie tutejsze, chociażby podczas tylko jednego sezonu, a l e o d j e g o p o c z ą t k u d o k o ń c a. Jeżeli więc, jak s ę to tutaj dzieje, przez jeden sezon kąpielowy, jest dwóch lub trzech komisarzy wydelegowanych do Krynicy, a zmieniających się po sobie kolejno, to świeżo przybyły, i to z zupełnie innego starostwa, zanim się obznajomi z bieżącemi sprawami, już musi ustępować miejsca innemu. To zdaje się nam zupełnie niewłaściwem i nie pozwala na rozwinięcie sprężystej działalności komisarzy, po prostu z braku czasu. Zdaje nam się więc, iż byłoby rzeczą najodpowiedniejszą, aby przedewszystkiem był jeden komisarz wydelegowany na c a ł y s e z o n — a powtóre, aby komisarz taki, oczywiście urzędnik konceptowy, wydelegowany bywał t y l k o z e s t a r o s t w a n o w o s ą d e c k i e g o, gdyż tamtejsi panowie urzędnicy znają już dokładnie stale tu mieszkających ludzi, jako należących do ich starostwa, co znacznie ułatwi im urzędowanie.

Aby zaś nie uszczuplać przez to sił urzędniczych w starostwie nowosądeckim, należałoby delegować tam zastępcę ubyłego urzędnika, udającego się do Krynicy. Taki zastępca czasowy, w gronie innych urzędników łatwiej wejdzie w tok spraw bieżących w biurze, aniżeli ciągle zmieniający się komisarze starostwa w stosunki zakładu leczniczego.

Nie chcemy przez to powiedzieć, aby komisarze, przybywający z innych starostw, szwankowali w wypełnianiu swego urzędowania — nie zdarzyło się to nigdy — ale pewnie przysiedzieć mu[illegible] fałdów, informując się o stosunkach miejscowych, czego nie potrzebuje robić człowiek znający te stosunki dokładnie, a zatem poświęcić mogący dosyć czasu na inne sprawy, również ważne w zdrojowisku. Mieliśmy taki przykład na komisarzu p. Różańskim, który, urzędując tu kilkakrotnie i w roku zeszłym, obok sprężystego i taktownego załatwiania spraw urzędowych, należących do niego, miał jeszcze czasu na tyle, aby stać się duszą towarzystwa kąpielowego, i rozruszać je, dając inicyatywę do rozmaitych zabaw, przyjęć, wycieczek i t. p. — co jest rzeczą bardzo pożądaną w zdrojowisku. To też odjeżdżającego p. Różańskiego, żegnano serdecznie — a my radzibyśmy go widzieć na rok przyszły znowu w Krynicy.

Ważną rzeczą jest w zdrojowisku regulamin najmu mieszkań. Obecnie istniejące tu rozporządzenie Prezydyum Namiestnictwa z dnia 8 czerwca 1882, do l. 5314 prze. w sprawie trwania najmu i terminów wypowiedzenia mieszkań, zajmywanych przez gości kąpielowych w Krynicy, jest niewystarczające. Dało ono nawet powód do wyzyskiwania nieświadomości gościa kąpielowego, od którego trudno żądać, aby znał istniejące tu rozporządzenia. W dodatku zaś jest ono stylizowane w taki sposób, że trzebaby formalnych studyów, ażeby zrozumieć, o co właściwie chodzi. Należałoby więc wydać rozporządzenie jasne, a opierające się przedewszystkiem na tem kardynalnem prawie, iż wszelka ugoda jakakolwiek, pisemna czy ustna, i na jakikolwiek czas zawarta, pod warunkami przyjętymi obustronnie, jest ważną, a czas trwania najmu może być dowolnie oznaczony przez obie strony. Jeżeli ugody nie ma na czas określony — to mieszkanie wynajęte jest dziennie. Wszelkie zaś domniemania, iż w braku umowy mieszkanie zostało wynajęte na 6 tygodni, powinny być z regulaminu najmu usunięte, gdyż pociągają one za sobą często nieporozumienia i spory, a trudno wymagać od gościa kąpielowego, aby z góry wiedział o tem, że taki regulamin istnieje w Krynicy. Zresztą podobne rozporządzenie nie istnieje w żadnych zdrojowiskach krajowych lub obcych.

Przeszłego roku w jesieni, wezwaną została tutejsza rada gminna i komisya zdrojowa do ułożenia odpowiedniego regulaminu najmu mieszkań w Krynicy. Ta ostatnia wezwaną została zapewne tylko z głosem doradczym w tej sprawie, gdyż zdaje nam się, iż do wydawania podobnych rozporządzeń nie jest ona kompetentną. Jednakowoż obie te instytucye przedłożyły zgodny i sprawiedliwy dla obu stron interesowanych regulamin najmu, oparty zupełnie na podobnym regulaminie, obowiązującym w Karlsbadzie i Cieplicach-Schönau. Spodziewamy się więc, iż ta uchwała rady gminnej otrzyma wkrótce sankcyę władz wyższych, aby mogła być zastosowaną w Krynicy już w roku przyszłym.

Jeżeli zaś ta uchwała będzie dobrą dla Krynicy, należałoby ją zastósować, na podstawie odnośnych uchwał rad gminnych, także i w innych naszych zdrojowiskach, aby była pod tym względem jednolitość wszędzie. Tam zaś, gdzie istnieje tylko obszar dworski, sam może on zaprowadzić u siebie również taki regulamin najmu mieszkań.

W roku zeszłym, już przy końcu sezonu kąpielowego, obok łazienek borowinowych, dawał się czuć nieznośny zapach pochodzący stąd, iż w tem miejscu mają ujście kanały prowadzące z domów rządowych do rzeki płynącej tędy i przez cały Zakład kąpielowy, a oprócz tego stąd, iż do rzeki tej wylewają podobno z kilku domów prywatnych rozmaite nieczystości, chociaż zwierzchność gminna kilkakrotnie okólnikami wyraźnie tego zabroniła.

Należałoby temu bezwarunkowo zapobiedz, a kanały inaczej poprowadzić lub dalej odprowadzić i odwaniać wypływ borowiną w dołach kloacznych, gdyż inaczej komunikacya na moście obok łazienek borowinowych będzie niemożliwą, a rzeka silnie zanieczyszczoną, co nietylko oddziała szkodliwie na zakład, ale i na pobliską wieś — tem bardziej, iż rzeka ta zanieczyszczaną bywa od lat kilku także borowiną, wywożoną z łazienek, a składaną tuż nad rzeką. To zanieczyszczanie rzeki należałoby również bezwarunkowo usunąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dy. Jednakże Billroth i inni nie podzielają tego optymizmu dr Adamkiewicza. — W trzecim wykładzie dla ludu o teatrze, ks. Wiesinger wyłożył znaczenie misteryów hiszpańskich dramatów katolickich i doszedł do orzeczenia: Lessinga Nathan, to początek na pochyłej drodze do przepaści dzisiejszego teatru. Lessing podjął problem religijny, Goethe w Fauście problem ludzkości, obecnie każdy autor podejmuje problemy socyalne, moralne, filozoficzne, autor je stawia, aktorzy uzmysławiają, a publiczność ma sobie suszyć głowę nad ich rozwiązaniem. Tymczasem publiczność potrzebuje uczciwej rozrywki. Prelegent zapowiedział, że duchowni, byle ustała raz walka w obronie wiary, zwrócą się znowu do pracy około widowisk dla ludu.

Sofia 6 lutego.

Choroba Stambułowa zakończyła się szczęśliwie. Minister opuścił już łóżko i jak dawniej zajmuje się sprawami państwa z młodzieńczą energją i gorliwością. Ale i podczas słabości, Stambułow nie przestał interesować się polityką i bieżącemi sprawami w kraju. Na łóżku i na krzesłach obok niego stojących, porozkładane były depesze i całe fascykuły aktów, które sam odczytywał. Krótka choroba nie pozostawiła na nim najmniejszego śladu, a nawet w ostatnich dniach słabości trudno było dopatrzeć się cierpienia na pogodnej i spokojnej jego twarzy. Sam Stambułow nie przywiązuje żadnego znaczenia do całego wypadku. Podczas choroby zajmował się gorliwie, jak zawsze, literaturą bułgarską i z prawdziwą radością przyjął ofiarowany sobie egzemplarz wydanego świeżo zbioru ludowych pieśni bułgarskich, które kazał sobie głośno odczytywać. — Bardzo dobre wrażenie uczyniła w Sofji i w całym kraju troskliwość, jaką książę Ferdynand otoczył w czasie choroby prezydenta ministrów. Kiedy tylko okazało się, że bułgarscy lekarze nie podołają sami operacyi, książę zawezwał telegraficznie dra Billrotha z Wiednia. Billroth, osłabiony wiekiem i przebytą niedawno chorobą, wysłał w swojem zastępstwie barona dra Eiselsberga do stolicy Bułgaryi. Młody i dzielny chirurg nie prędko zapewne zapomni miłego wrażenia, jakie tu odniósł w czasie swego pobytu. Książę wyszczególniał go osobliwymi względami a cały kraj powitał go bardzo życzliwie. Na dworcu kolejowym czekał na dra Eiselsberga lekarz nadworny ze świtą. Przybywszy do zamku, podjął się operacyi przy pomocy tutejszych lekarzy i dokonał jej pomyślnie. — Kula, która nie naruszyła wcale kości, nie została na razie wyjętą. Rana poczęła się odrazu goić.

Nieprzyjaciele Bułgaryi napróżno cieszyli się z powodu wypadku Stambułowa. Dotychczasowa polityka bułgarska nie zmieniła ani na chwilę swojego kierunku. Cały naród i armja jak przedtem, tak i nadal otaczają swem przywiązaniem i wiernością rząd księcia, którym kraj zawdzięcza już wiele pożytecznych reform i ulepszeń. Minister oświecenia Żiwkow, który na polu szkolnictwa poczynił prawdziwie europejskie reformy, pracuje teraz nad przeprowadzeniem uchwalonej niedawno ustawy o szkołach ludowych.

Grekow, minister spraw zewnętrznych, prowadzi z taktem i roztropnością politykę zagraniczną i jest nadzieja, że z równem powodzeniem, jak zajście Chadourna, załatwi także sprawę języka greckiego w szkołach w Macedonii. Najważniejszym objawem, który może być na przyszłość wielkiego znaczenia, a który zawdzięcza swoje istnienie polityce Grekowa, jest ogólne zmniejszanie się dotychczasowej niechęci Bułgarów do Serbii. Gdyby prąd podobny objawił się także i po przeciwnej stronie, to nastąpiłoby nareszcie porozumienie pomiędzy dwoma bratniemi narodami. Główną zaporą, która nie dopuszcza tego porozumienia, jest to, że Serbia daje u siebie gościnę emigrantom bułgarskim, którzy chcieliby zrzucić teraźniejszy rząd sofijski. — Na polu finansów pracuje minister Nacewicz. On to prowadzi przygotowania do przyszłej wystawy w Filipopolu, i dokłada starań, ażeby rezultat jej był, o ile możności, jak najpomyślniejszy.

Sama Sofia zmieniła się w przeciągu kilku lat nie do poznania. Dawny wschodni charakter miasta ustępuje coraz więcej europejskiej cywilizacyi. Coraz więcej pięknych gmachów zdobi stolicę młodego księstwa, ciasne i brudne uliczki zamieniają się w eleganckie, wygodne i szerokie ulice, to też dziś każdy Sofijczyk może z dumą spoglądać na ukochany swój „Sredec“, nie ustępujący już dziś pod niejednym względem dużym miastom europejskim.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 10 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, w dalszym toku debaty nad subwencyą dla Towarzystwa żeglugi na Dunaju, przemawiał minister handlu mgr. B a c q u e h e m i wystąpił przeciwko zarzutom, podniesionym przez p. Luegera na rząd węgierski. Wśród hucznych oklasków Izby, odpierał minister po kolei wszystkie osobiste wycieczki Luegera i zakończył swą mowę tem, iż spokojnie zniesie werdykt, jaki wydał p. Lueger o tem przedłożeniu rządowem.

Po mowie tej zagrzmiały w sali znów demonstracyjne oklaski, a wielu posłów gratulowało ministrowi.

P. L u e g e r odpowiedział ministrowi, iż nie cofa ani słowa z tego, co o sprawie tej powiedział. Mowa p. Luegera zawierała osobiste wycieczki na ministra handlu — za co przewodniczący wezwał go dwa razy do porządku.

W końcu uchwaliła Izba 167 głosami przeciw 59 przejść do debaty specyalnej nad przedłożeniem rządowem o subwencyi dla tow. żeglugi parowej na Dunaju.

Kronika.

Lwów 10 lutego.

Dar. Gminie Remizowce, w powiecie złoczowskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Karola Świątka auskultantem sądowym dla swego okręgu.

Adjunkt budowniczy, Władysław Jaworski, mianowany został inżynierem państwowym w Galicyi.

Z Uniwersytetu. Seniorem bursy akademickiej w Krakowie, w miejsce zmarłego niedawno profesora Ikrzyckiego, zamianował senat Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Leona Kulczyńskiego, dyrektora gimnazyum św. Anny.

Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego uchwalił zaproponować ministerstwu oświaty jako kandydatów na katedrę hygieny: na pierwszem miejscu dra Odona Bujwida z Warszawy, na drugiem dra Stanisława Ponikłę, lekarza powiatowego w Krakowie.

Ministerstwo oświaty zezwoliło na tymczasowe ustanowienie posady asystenta przy pracowni ginekologicznej, stworzonej staraniem i zabiegami prof dra Marsa.

Konkursa. W sądzie krajowym we Lwowie jest do obsadzenia posada adjunkta urzędów pomocniczych. Podania należy wnieść do 29 bm.

Prezydyum Namiestnictwa rozpisało z terminem do 10 marca br. konkurs na posadę lekarza powiatowego a ewentualnie asystenta sanitarnego

Rada szkolna okręgowa w Rzeszowie ogłasza z terminem do d. 15 marca konkurs na posadę nauczycielki w żeńskiej szkole wydziałowej w Rzeszowie i na posady nauczycielskie: w 3-klasowej szkole mięszanej w Czudcu, w 4-klasowej szkole mięsz. w Głogowie, w 1-klasowych szkołach etatowych w Lubieniu, Jaworniku polskim, Straszydlu i Przybyszówce, oraz w 1-klas. szkole filialnej w Baryczce.

Wystawę azyatycką Pawła ks. Sapiehy zwiedziło w pierwszych trzech dniach 964 osób.

Odczyt Stanisława hr. Tarnowskiego w Krakowie przyniósł 418 złr. czystego dochodu. Dochód ten przeznaczył prelegent dla Czytelni młodzieży katol. polskiej w Krakowie.

Z armii. Jenerał dywizyi Gagern w Jarosławiu mianowany został jeneralnym inspektorem kawaleryi, a jenerał Hegedüs mianowany został na jego miejsce komendantem dywizyi kawalerzyckiej w Jarosławiu.

Rewizyę krakowskiej ekspozytury prokuratoryi skarbu przeprowadza od kilku dni dr. Karol Engel, radzca prokuratoryi skarbu we Lwowie.

Bal prawników odbędzie się w salach Kasyna miejskiego w sobotę dnia 20 b, m. Czysty dochód przeznaczony na rzecz „Towarzystwa Biblioteki słuchaczów prawa“. — Bilety wstępu sprzedawane będą od dnia 18 bm. w kancelaryi komitetu w hotelu George'a.

Śluby. W Rawie Ruskiej odbył się w niedzielę 7 bm. ślub p. Maryi Lisińskiej, z dr. Miecz. Palką, lekarzem miejskiem w Radłowie.

Ksiądz biskup tarnowski pobłogosławił w prywatnej swej kaplicy związek małżeński panny Dolińskiej, córki prezydenta sądu w Tarnowie, z p. Jacem Niewiadomskim.

W Stryju pobłogosławiony zostanie dnia 27 bm. związek małżeński pomiędzy p. Janem Łodzińskim, adjunktem sąd. w Jaśle i panną Wandą Postępską, córką inżyniera miejskiego w Stryju.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek dnia 11 bm. pogadanka: „O wpływie Rousseau'a na rewolucyę francuską“.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. We czwartek dnia 11 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się sesya informacyjna z pogadanką.

Porządek dzienny: Adw Dr. Kulikowski „O projekcie zmiany jurysdykcyi sądowej w sprawach pupilarnych“. Dr. Ungar: „O egzekucyjnem przyznaniu“. Na piątek dnia 19 b m. zapowiedziany odczyt prot. Dra Gryzieckiego „O nowym projekcie ustawy karnej“

Członkowie ankiety do projektu ustawy karnej raczą łaskawie podać sekretaryatowi Towarzystwa termina, w których zamierzają wygłosić swoje odczyty nad poszczególnemi działami projektu karnego.

Podziękowanie. Z Chorostkowa otrzymujemy następujące pismo:

Na wieczorku dnia 13 stycznia u ks kanonika Bohonosa zebrał ksiądz Józef Berezowski, katecheta miejscowy 20 złr. i zakupił za tę kwotę obuwie, odzienie i przybory naukowe dla najuboższej dziatwy szkolnej. Inicyatorowi tej szlachetnej myśli i ofiarodawcom składa zarząd szkoły serdeczne: „Bóg zapłać“.

Albin Dąbrowski, kierownik szkoły.

Król i książęta portugalscy w obec kryzis finansowej, która grozi Portugalii, zrzekli się 20 prc. swej dotacyi. Ponieważ dotacya króla wynosi około 1,400.000 zł. przeto ofiara jego jest bardzo wielką.

Ze Skałatu nam piszą: W zeszłym tygodniu bawili u nas dwaj artyści dramatyczni pp. A. Lelewicz i K. Celiński i urządzili kilka wieczorków deklamacyjno-wokalnych. Wieczorki te były nader miłą rozrywką dla mieszkańców Skałatu, skazanych na ustawiczną jednostajność i oddzielonych od reszty świata, toteż za każdym razem sala koncertowa była zapełniona publicznością. Gra artystów była wyborną, szczególniej podobał się piękny głos p. Lelewicza, który kilkanaście razy musiał śpiewać nad program. Ze Skałatu udali się obaj artyści przez Trembowlę do Tarnopola, gdzie nie wątpimy, że ich spotka takie same życzliwe przyjęcie i poparcie, jak u nas.

Charakterystyczne znamię. W tym „*Liście otwartym do pp. Edmunda Mochnackiego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Tadeusza Romanowicza*“, który miał być niby to ułożony w Warszawie i stamtąd wysłany do *Dziennika Poznańskiego*, a o którym mówimy dziś na czele numeru (patrz Przegląd Polityczny), jest gruby błąd gramatyczny, mianowicie tak zwany przez ś. p. Lama *accusativus Tromtadraticus*. Czytamy bowiem w owym liście: „Nie myślimy wcale robić rewolucyj, ani prowokować ruchu czynnych demonstracyj lub nawet przywdziewać *żałobne szaty*“. Otóż błąd ten zdradza źródło listu: nie pisano go w Warszawie, bo tam nawet uczniak, który wcale do szkół nie chodził, nie potrafiłby powiedzieć: „Nie myślimy przywdziewać żałobne szaty“. Taki tromtadratyczny czwarty przypadek mógł tylko wyjść z pod pióra którego z lwowskich egzaltadosów, albo też — co także bardzo jest możebnem — z pod pióra którego z rosyjskich prowokatorów. Bo czwartych przypadków przy przeczeniu używają najczęściej tylko ci, którzy mają dużo do czynienia z językiem niemieckim lub z rosyjskim, — a to dla tego, że w tych dwóch językach przeczenie nie wymaga drugiego przypadku.

Z pod Pomorzan nam piszą:

Podzielić się musimy z Wami opisem wypadku, który przed kilku dniami miał miejsce we wsi Pressowce, a którego bohaterem był żandarm posterunku w Pomorzanach, p. Łukaniec.

Oto przed kilku dniami eskortował on mieszkańca Pomorzan, Andrucha Szafrańskiego, który był umknął z aresztu sądowego w Zborowie i został schwytany. Gdy przechodzili przez most na rzece we wsi Pressowce, Szafrański skoczył z mostu do rzeki, a przełamawszy ciężarem swym powłokę lodową, wpadł w wodę i w jednej chwili zniknął w jej nurtach. Żandarm Łukawiec nie namyślając się długo rzuca się również w nurty rzeki, a łamiąc lód chwyta zbiega i pływa z nim dopóty po rzece, aż przypatrujący się tej scenie włościanie rzucili się obu na ratunek i wyciągnęli z tej lodowej kąpieli. Szafrańskiego uratował dr. Łucyk wezwany ze Zborowa, na żandarma zaś ta kąpiel zimowa wcale nie oddziałała, i dzięki Opatrzności jest zdrów zupełnie. Bohaterski ten czyn żandarma, przechodząc z ust do ust, rozszedł się po całej okolicy, wszyscy odwagę i poświęcenie tego żandarma podziwiają — i są pewni, że komenda żandarmeryi odznaczy odpowiednio tego dzielnego człowieka, choćby tylko dla przykładu i zachęty.

Od p. J. Biberowicza, dyrektora ruskiego teatru, otrzymujemy następujące pismo:

„Nawiązując do sprostowania Wnej Antoniny Gregorowiczowej, zamieszczonego w nr. 30 *Przeglądu*, oświadczam, że w samej rzeczy z Wną Gregorowiczową w żadne układy co do przedstawienia nie wchodziłem. Całe natomiast nieporozumienie wynikło z tego, że jako nieświadomy stosunków lokalnych nie poinformowałem się należycie. *J. Biberowicz*“.

Dopisek Redakcyi. Powyższe oświadczenie, zdaniem naszem, wcale nie wyjaśnia sprawy. Faktem bowiem jest, iż p. Biberowicz dał dnia 4 stycznia przedstawienie na rzecz stanisławowskiego Towarzystwa dobroczynności, miał pełną salę i dochodu 90 złr., ale do kasy tego Towarzystwa, — jak to oświadczyła publicznie przewodnicząca jego, pani Gregorowiczowa w 30 numerze *Przeglądu*, nie wpłynął od niego ani jeden cent. P. Biberowicz przyznaje, iż z panią Gregorowiczową nie wchodził w żadne układy, ale tłómaczy się, „iż nie wiedział kto jest prezesem owego Towarzystwa“. Lecz jeśli tak jest w istocie, to powinien p. Biberowicz publicznie wyjawić, kto się podszył pod firmę Towarzystwa dobroczynności, jakie to damy były u niego i prosiły, aby dał przedstawienie na rzecz tego Towarzystwa i wreszcie komu wręczył dochód z tego przedstawienia.

Samobójca Otton Hauser, który się zastrzelił w parku w San-Antonio w północno-amerykańskim Stanie Texas, jest P a d l e w s k i m, mordercą Sieliwierstowa. To już nie ulega wątpliwości. Poznał go jego dawny znajomy, dr. Ludwik Schröder z Buffalo, który też przedstawił list pisany do niego przez tego samobójcę. W liście tym Padlewski pisze, że agenci rosyjscy są już na jego tropie, a rząd Stanów Zjedn. z pewnością wyda go Rosyi, lecz on żywym się nie odda: gdy będzie widział, że nie ma dlań ratunku, wtedy się zastrzeli. Dr. L. Schröder opowiada, że Padlewski długo przebywał w Poznaniu pod nazwiskiem Ottona Hoffmanna, potem przybywszy do Nowego Jorku, przezwał się Ottonem Hauserem.

Spółka mleczarska. Z Haczowa donoszą nam, że p. Jan Biedroń, instrator kółek rolniczych, znany ze swej działalności na polu poprawy gospodarstw włościańskich, zawiązał w zeszłą niedzielę dnia 7 bm spółkę mleczarską pomiędzy tamtejszymi gospodarzami. Dnia tego po nieszporach odbyło się zgromadzenie kółka rolniczego, na którem po wypłaceniu procentu od udziałów w sklepie Kółka, przedstawił p. Biedroń uczestnikom korzyści, wypływające ze spółek mleczarskich, powołując się na przykłady podobnych spółek w innych krajach. Po dokładnem wyjaśnieniu sprawy jakoteż licznych pytaniach i odpowiedziach w kwestyi wspólnego wyrobu masła, nastąpiło ukonstytuowanie się spółki do której przystąpiło 28 gospodarzy, posiadających około sto krów. Spółka rozpocznie swoje czynności dnia 1 kwietnia b. r. Szczęść Boże!

Hrabia dezerter. W *Wiener Ztg* znajdujemy następujące ogłoszenie: „C. i k. sąd garnizonowy we Lwowie wzywa niniejszem porucznika 13 pułku ułanów, Jana hr. Schaffgotsch'a, który dnia 26 listopada 1891 r. otrzymał urlop do miejscowości Wildschütz w Austryi, a następnie za granicę do Berlina, Frankfurtu i Kolonii i dotąd nie powrócił, aby w przeciągu 90 dni zjawił się przed tutejszym sądem, gdyż jest oskarżony o oszustwo i dezercyę. Gdy się wezwany w oznaczonym terminie nie stawi, postąpi się z nim, jako nieposłusznym, według ustawy; wyrok zapadnie w jego nieobecności. Lwów dnia 29 stycznia 1892 r.“ Jan hr. Schaffgotsch, urodzony w r. 1866, pochodzi z dawnej i znanej rodziny hrabiów Schaffgotsch z linii Wildschutz i jest synem hr. Rudolfa i Józefiny z bar. Beustów.

Publiczne morderstwo. Jedna brygada artyleryjska, stojąca w Warszawie, nie lubiła swego pułkownika i umówiła się dać mu to poznać. Więc gdy on temi dniami przyszedł na plac ćwiczeń i wyrzekł do nich zwykłe powitanie: „*Zdarowo!*“ (Jak się macie), oni zamiast regulaminem przepisanej jednogłośnej odpowiedzi: „Zdrawja żełajem!“ (Życzymy zdrowia), milczeli. On zbladł, nachmurzył się, powitanie powtórzył — oni znowu milczeli. On wyjął rewolwer, strzelił — i feldwebel padł trupem!

— Zdarowo! — huknął wtedy pułkownik po raz trzeci. Znowu milczenie. Pułkownik znów wystrzelił — i do nóg upadł mu bez życia starszy podoficer! — Zdarowo! — znowu powtórzył pułkownik. Teraz dopiero żołnierze odpowiedzieli.

Car ma rozstrzygnąć, co się pułkownikowi za to należy: order, czy potępienie?

O pożarach donoszą z kraju: W gminie Pietniczany, powiatu stryjskiego, pożar zniszczył cały dobytek zasobnego gospodarza, Mikołaja Dmytrowa, zrządzając szkodę na 4000 złr., zupełnie nieubezpieczoną. W Czernicy, powiatu żydaczowskiego, zniszczył ogień budynki naczelnika gminy i trzech sąsiadów jego; szkoda 5156 złr. w części ubezpieczona. Z powodu poszlaków, że zachodzi zbrodnia podpalenia, zarządzono śledztwo. — W Grodzisku górnym (pow. łańcucki) spłonęły budynki jednego gospodarza; szkoda w całości ubezpieczona 1500 złr

Dwa wypadki kolejowe. Dnia 30 stycznia r. b. wieczorem, pociąg idący z Krakowa do Lwowa, przejechał w obrębie gminy budnika kolejowego. Karno-sądowe dochodzenie jest w toku.

Wieczorem dnia 5 b m. przejechał pociąg osobowy idący z Bielska do Żywca budnika kolejowego w Łodygowicach. Budnik spuściwszy zaporę z jednej strony toru, chciał to samo — za późno — uczynić z drugiej strony, i w chwili gdy przeskakiwał przez tor, został przez maszynę pochwycony i rzucony pod koła.

Z głodu zmarł w Krakowie wyrobnik Jan Arczyński. Przechodząc przez ulicę Krakowską, padł on zemdlony na ziemię. Wezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło zadawnione wycieńczenie sił w skutek tego, iż dla braku zarobku Arczyński kilka dni nic nie jadł. W drodze do szpitala nieszczęśliwy zakończył życie.

Aresztowanie. W Krakowie aresztowano Ignacego Daszyńskiego, słuchacza praw. Daszyński brał udział w kongresie socyalistycznym we Lwowie, a powróciwszy do Krakowa, został na dworcu aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego. W mieszkaniach kilku akademików i rzemieślników odbyły się rewizye policyjne.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: Włodzimierzowa hr. Dzieduszycka właśc. dóbr w Pieniakach, Jaremkiewicz Eliasz rządzca dóbr Wierzbicy, Opolski Kamil ck. urzędnik podatkowy w Mościskach, Joanna Studzieniecka właśc. realności w Skale, Władysław Żukiewicz właśc. handlu we Lwowie.

Zabójstwo. Dnia 2 b. m. w kawiarni Mestera w Tarnowie powstała sprzeczka między Stanisławem Królem szeregowcem 13 bat. strzelców, a wyrobnikiem Janem Nowakiem. Król roznamiętniony kłótnią dobył bagnetu i ugodził nim Nowaka tak nieszczęśliwie, iż ten wkrótce życie zakończył Zabójcę oddano władzy wojskowej.

Wypadek na kol i w Rumunii. Bukaresztański „*Romanul*“ donosi 6 b. m.: Dziś rano o godzinie pół do 4-tej wydarzyło się okropne nieszczęście w pociągu pospiesznym, idącym z Brailły do Bukaresztu. Między stacyami Muftiu a Urleasca wybuchł ogień w jednym wagonie przez nieuwagę palacza. Dwadzieścia osób, które się w tym wagonie znajdowały i wszystkie właśnie spały, udusiły się wskutek dymu i w większej części spaliły. Dwaj tylko pasażerowie: jakiś kapitan i inżynier z Gałaczu, p. Danielescu, uszli z życiem. Nikt nie zauważył pożaru, bo, jak powiedzieliśmy, wszyscy spali, a tych kilku, którzy nie zasnęli, gdy chcieli uciekać, znaleźli drzwi zamknięte — i zginąć musieli. Pociąg wstrzymano na stacyi w Urleasca, gdzie płonący wóz zostawiono, a pociąg udał się w dalszą drogę do Bukaresztu.

Ze Stryja piszą nam dnia 9 bm.:

(*J. M.*) W mieście naszem zdarzył się dzisiaj miły wypadek, który powinienby na długo poróżnić wszystkich alkoholistów z propinacyą. — Podczas przewozu wódki z kolei do głównego składu źle zasadzona obręcz spadła z beczki, w skutek czego spora ilość tego płynu wylała się na gościniec. Podstawiono oczywiście rozmaite naczynia; ale gdy to nie na wiele się przydało i strata przez wylanie byłaby dość znaczną, wtedy oszczędny propinator, żyd, kazał rozlany płyn zmieść z ulicy miotłą, zebrać do osobnego naczynia i odnieść do propinacyi. — Można być pewnym, że szynkarz zmięsza wódkę zebraną z ulicy z wódką czystą i sprzeda ją, ażeby tylko nie ponieść straty.

Zmarli. W Złoczowie zmarł w 55 roku życia Teofil Malinowski, dyrektor tamecznego gimnazyum. Zmarły był znakomitym pedagogiem i wielkim przyjacielem młodzieży. Cześć jego pamięci! — Ksiądz Jan Koncewicz, kapłan-jubilat, proboszcz w Kołodziejowie, w dekanacie skałackim, zmarł w 85 roku życia, a 52 kapłaństwa. — Ignacy Lewakowski, urodzony w roku 1813, zmarł we Lwowie.

Temperatura Termometr + 1° R. Barometr 765°. Idzie w górę. Śnieg pada bezustannie i utrudnia komunikacyę.

Z Koła literacko-artystycznego. W piątek d. 12 bm. p. Jan K a s p r o w i c z mówić będzie o poecie szwajcarskim D r a n m o r z e.

Po odczycie pp. Teodor Szajnok i dr. Stromenger przedstawią za pomocą latarni scioptycznej fotograficzne zdjęcia (diapozytywy) wyobrażające widoki miast, rozmaite sceny rodzajowe i krajobrazy. — Wstęp wolny dla członków Koła i ich rodzin, oraz dla osób przez członków Koła poleconych. — Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac kapitulny l. 2, pp. Franciszek Barański radzca sądu w. 5 złr., N. N. 3 złr., Oswaldowa Bartmańska 10 złr., p Bilik 5 złr., prof Małecki 5 złr., J 5 złr., W. S. 5 złr., M. H. 7 złr., A. N. 1 złr., Karol Wiśniewski, Dobrzany 25 złr., J. D. 1 złr., pani Dornbach 5 złr., księżna J. Sapieżyna 25 złr., ks. inf. Dr. Jurkowski (po raz drugi) 10 złr., Aniela Dębska 1 złr., z redakcyi *Kuryera lwowskiego* 1 złr.

Rozdano od dnia 31 stycznia 1892, do dnia 6 lutego 1892: 2000 porcyi zupy, 2000 porcyi chleba.

Ignacy Drexler, zastępca prezesa rady miejscowej Towarzystwa Ś-go Wincentego a Paulo.

Epilog wyboru Blocha. Dnia 4 marca r. z. odbyły się w Śniatynie i w Kołomyi wybory do Rady państwa. Na posłów kandydowali: dr. Bloch, popierany przez żydów, i Edmund hr. Starzeński, popierany przez wyborców chrześcijańskich.

Różnica wyznania obu kandydatów wywołała rozdrażnienie wyborców. Insultowano się wzajemnie, wybijano szyby żydom, ale żandarmerya stłumiła rozruchy. — Dnia 5 marca telegramy obwieściły światu zwycięstwo Blocha, a żydzi z pochodniami i muzyką objawiali radość i naigrawali się z chłopów. Tłumy ich, rozdrażnione tą prowokacyą, uderzyły na domy żydowskie, powybijały w nich okna, poniszczyły ramy, okiennice itd. Nazajutrz rozruchy znów się powtórzyły, a nawet przyszło do krwawych starć. Pobito Chanę Agatstein, Mendla Sterna, skradziono sanie, pojazd, chusteczkę, firanki, zegarek, kołdry. Sama szkoda z wybicia okien wynosiła 470 zł. Poszkodowanych było 90 żydów. — Prokuratorya oskarżyła 14 mieszczan śniatyńskich o zbrodnię gwałtu publicznego, o przestępstwo kradzieży i lekkie uszkodzenie ciała, a onegdaj w kołomyjskim sądzie obwodowym odbyła się w sprawie tej rozprawa, której przewodniczył radzca sądu p. Buczacki.

Wszyscy podsądni zaprzeczają, jakoby brali udział w rozruchach. Przesłuchano 80 świadków, a po trzygodzinnych obradach, o szóstej wieczorem zapadł wyrok. — Co do jednego odstąpił prokurator od oskarżenia, czterech uwolniono, czterech zasądzono za zbrodnię gwałtu. — Kosowana skazano na dwa miesiące, Barylaka na sześć tygodni, Piotra Kostyniuka na miesiąc, a Zinkowskiego na trzy tygodnie ciężkiego więzienia. Pięciu zasądzono za złośliwe uszkodzenie cudzej własności na tydzień aresztu i skazano na zapłacenie odszkodowania za poczynione szkody.

W motywach oświadczył trybunał, że polega na niewątpliwych zeznaniach licznych świadków, tem bardziej, iż żaden ze świadków odwodowych, pomiędzy którymi byli prawie wyłącznie krewni podsądnych, nie udowodnił ich alibi.

Wyznaczając zaś karę uwzględnił trybunał tę okoliczność, iż żaden z oskarżonych nie był dotąd karany i że znajdowali się oni w owych dwóch dniach, w których wybuchły w Śniatynie rozruchy, w wielkiem rozdrażnieniu, wywołanem przez nietaktowne i prowokacyjne postępowanie żydów, których rozsądni ludzie przestrzegali, aby się powstrzymali od wszelkich radośnych manifestacyj.

Gapski jako matematyk. Wspominają przed Gapskim o znajomym jego, posiadającym ośmiu braci.

— Ośmiu braci! — rzecze — a więc, jeżeli ich ma ośmiu, to i każdy z nich posiada ich również ośmiu... co razem daje 64! To niemożliwe!

Teatr. Dziś we środę (10 lutego) o godzinie 7mej wieczorem: „Zemsta“, komedya w 4 aktach Aleks. hr. Fredry z p. Fiszerem w roli Papkina. —

---

40)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Zdziwił się.

— Ho, ho! — rzekł.

Potem drzemał parę minut i wreszcie wstał, przetarł oczy i wyjrzał oknem, aby otrzeźwić się zimnym przeciągiem powietrza.

— Nie będzie pan już spał? — zapytała Zosia.

— Wyspałem się znakomicie.

Przyszło mu na myśl:

— A może ty głodna jesteś, Zosiu.

— O, nie!

Odsapnął. Milczał przez chwilę.

— Mam tu pół kurczęcia gdzieś ze sobą.

— Nie, nie, doprawdy.

Odsapnął znowu.

— Możebyś się herbaty napiła?

— Nie.

— A może będziesz spała?

Roześmiała się wesoło.

— Nie, nie, nie, nie... Nic mi nie potrzeba.

Gąsiorkowski robił sobie wyrzuty:

— Przespałem i Koluszki i Piotrków zamiast dać ci herbaty.

— Ależ doprawdy, panie Gąsiorkowski, nie piłabym za nic

On jednak, wypoczęty i zadowolniony, nabrał humoru i zaczął się oskarżać:

— Ładnie się wywiązałem z opieki. Powierzono mi odwieźć cię na wieś i na moje słowo mama wyjechała o tydzień wcześniej, pewna, że wszystko zrobię doskonale, a ja, jak szczęśliwie chrapnąłem, takem zapomniał zupełnie o Zosi.

— Byłabym się przypomniała, gdyby mi brakło czego.

Wyglądali oboje przez okno.

Usiłował nakłonić ją jeszcze, aby się przespała.

— Nie jestem śpiąca ani trochę.

— Za to jutro stracisz cały dzień, podczas gdy ja będę używał wiejskich przyjemności.

— Mam całe lato przed sobą.

Stacya, na której Jasio pełnił ważne obowiązki młodszego pomocnika zawiadowcy, była już niedaleko. Gąsiorkowski zdjął z siatki jeden z tłumoczków.

Kuzynek Jasio był właśnie na służbie i stał na peronie z rękami, założonemi w tył, z piersią podaną naprzód ku nadbiegającemu pociągowi, żałując, iż czerwonej jego czapki tak mało może widzieć osób.

Zosia dojrzała go pierwsza.

— Jasiu! Jasiu! — krzyknęła.

Jasio stracił odrazu swoję mocno urzędową minę.

— O! To wy! jak się macie?

Gąsiorkowski podał mu tłomoczek przez okno.

— Aha! wiem, wiem, dziękuję, dziękuję!

Zawołał na stróża.

— Odnieś to na górę—rzekł ostrym, rozkazującym tonem.

Poczem zwrócił się ku pociągowi.

— Jakże tam egzamina poszły?

— Dobrze — odrzekła Zosia.

— Jest medal — dodał Gąsiorkowski.

Spodziewano się tego powszechnie, Jasio też nie zadziwiony wcale, spytał tylko:

— Złoty?

— Tak — odrzekła Zosia.

— Ma się rozumieć — dodał Gąsiorkowski

— To dopiero mama się ucieszy—rzekł Jasio—ale mama jest u nas.. wczoraj przyjechała. Florcia mi zasłabła.

Oboje okazali zaniepokojenie.

— Nic groźnego! Ot! kaprysy.. Pojutrze przyjeżdżamy tam do was wszyscy.

Dał znak ręką. Odezwał się dzwonek.

— Do widzenia, Zosiu, winszuję. Do widzenia, panie Gąsiorkowski.

— Do widzenia.

— Do widzenia.

Pociąg ruszył w drogę. Gąsiorkowski zaczął nakładać paltot, Zosia płaszczyk.

— No! to już niedaleko, — rzekła.

— Żeby tylko była furmanka z Lesina — martwił się.

Zmartwienie płonne. Jeszcze pociąg nie stanął całkowicie na stacyi, gdy Zosia poznała znajomego sobie fornala z folwarku.

— Jakoś wszystko dobrze nam się składa, — rzekł zadowolniony Gąsiorkowski.

Godzina jazdy na bryczce była najdłuższą i najprzykrzejszą.

Zosia uczuwać wreszcie zaczynała zmęczenie niespanej nocy.

— Terazbym się zdrzemnęła.

— Spróbuj.

— Niepodobna, bryczka zanadto trzęsie.

Tymczasem gąszcze nocnej ciemności zaczęły się rozchodzić, a tło niebieskie bladło od wschodu. Ptaki, w trawach, zgiętych pod ciężarem rosy ku ziemi, ukryte, odzywać się zaczynały całemi gromadkami; nad polami i drogą ciągnął wietrzyk chłodnawy, niosąc bijącą od całego stworzenia rzeźwość jakąś i świeżość.

Zosia, orzeźwiona tym wietrzykiem, wyprostowała się na bryczce.

— Jak tu miło, jak tu przyjemnie.

Gąsiorkowski potwierdził.

Dojrzeli w głębi czarną smugę, oddzielającą niebo od ziemi.

— Las, las lesiński już widać! — zawołała.

Zaczęła przypominać Gąsiorkowskiemu różne chwila z życia, ubiegłe tam pomiędzy temi sosnami.

— Pamięta pan te wspaniałe muchomory, które oboje przed dwoma laty tak zawzięcie zbieraliśmy na podwieczorek.. Teraz mnie muchomór nie oszuka, znam się wybornie na grzybach...

I dodała po chwili:

— Szkoda doprawdy, że pan na tak krótko...

Gdy bryczka zatrzymała się przed dworkiem, Zosia dostrzegła światełko w jednem oknie.

— Świeci się w pokoju Karola.

Rozprzycki rzeczywiście oczekiwał, aby ich przyjąć, zdrzemięty na fotelu, turkotem bryczki obudzony.

— Jak się macie, jak się macie, — witał ich z radością, wysadzając Zosię z bryczki. — Sprawujcie się tylko cicho, aby Kazi nie obudzić.

Zachowując ostrożność, przeszli wszyscy przez sień i schody, prowadzeni przez gospodarza.

— Jakże się powiodły egzamina? — zapytał półszeptem, zatrzymując się przed pokoikiem, przeznaczonym dla Zosi.

— Jak powinny, — odrzekł Gąsiorkowski.

— Więc dobrze?

— Ze złotym medalem.

Rozprzycki ucałował policzki Zosi, która pokryła zadowolnienie z tego serdecznego powitania wesołą uwagą:

— Jaką to złoto ma siłę.

Pożegnali się na korytarzu,

— W pokojach waszych znajdziecie wszystko, czego potrzeba. Do widzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jutro we czwartek: „Aida“, opera w 4ch aktach Verdiego; pierwszy gościnny występ pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery della Scala w Medyolanie; występ panny A. Bussi i panów J. Jeromina, R. Bernharda i Warmutha. — **W piątek:** „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach Szekspira.

Literatura i Sztuka.

* **Mały światek.** Numer 6 tego czasopisma obrazkowego dla dzieci zawiera:

W piętnastym wieku, powieść historyczna przez Mieczysławę Śleczkowską. — Kotek, wierszyk przez Fr. Marca. — Koniec świata, komedyjka w dwóch odsłonach, ułożyła Zofia Strzetelska.. — Podróż na łyżwach. — Sławny zegar. — Przy wrzecionku, krakowiak przez Jadwigę Z. — Garderoba lalek. — Zagadki. — Rozwiązania zagadek. — Składka na obiady dla głodnych dzieci. — Listy redakcyi. — Ogłoszenia. — W dodatku: Wzory mód.

Rozmaitości.

— **Małżeństwo Lucyana Bonapartego.** Śmierć niedawna księcia Lucyana Bonapartego przywodzi na pamięć romantyczne przygody ojca jego, także Lucyana, a młodszego brata Napoleona I.

Książę Lucyan Bonaparte (ojciec) po dwakroć zawierał związki małżeńskie: po raz pierwszy z Katarzyną Boyer, Prowensalką, córką właściciela zajazdu, którą w epoce teroryzmu pojął, a która, obdarzywszy go dwojgiem dzieci, w parę lat po ślubie zmarła; powtórnie zaś z Aleksandryną de Bléschamps, owdowiałą Jouberthon, którą, wbrew wyraźnej woli Napoleona, do ołtarza poprowadził, a z którą potomstwo jego do okrągłej cyfry dziesięciorga dzieci wzrosło.

Powtórne to małżeństwo ks. Lucyana jednem jest z charakterystycznych epizodów z dziejów prywatnych cesarstwa pierwszego.

Po zamachu stanu z 18 brumaire'a powziął Napoleon zamiar ożenienia Lucyana i wybrał mu na żonę Maryę Ludwikę, trzecią córkę Karola IVgo, króla hiszpańskiego, wdowę po Ludwiku II-ym, królu Etruryi.

Ciekawą była scena, do najdrobniejszych zachowana szczegółów, — w której Napoleon zamiar ten swój bratu oznajmił; był przyniej i Józef, starszy brat pierwszego konsula, późniejszy król Hiszpanii.

Napoleon rozpoczął rozmowę od żartów, drażniąc braci wspomnieniami przygód ich miłosnych i dowcipkując wesoło. Stopniowo poważniał i przystąpił wreszcie do właściwego przedmiotu. Oznajmił, iż wezwał Lucyana, aby mu przedstawić projekt małżeństwa; chodziło tu o córkę królewską, ani mniej, ani więcej, jak o królowę Etruryi; wybadał ją już Talleyrand i przychylną odebrał odpowiedź.

— Ależ — zauważył zmieszany nieco Lucyan — wypadało może mnie najpierw wybadać; zdaje mi się, że jeżeli się mam żenić...

— Zapewne!... Zapewne!... — odparł Napoleon — skoro jednak bliżej się w sprawie rozejrzysz, nie będziesz się ani chwili wahał.

I nie dając niemal bratu przyjść do słowa, ciągnął pierwszy konsul dalej:

— Odpowiedź królowej przychylniejszą była, niż się tego spodziewałem... Oświadczyła ona, a powtarzam tu własne jej słowa, iż senator Lucyan Bonaparte jednym jest z najprzyjemniejszych z pośród znanych jej kawalerów i że z najprzychylniejszemi jest dla niego uczuciami... Co myślisz o tem, bracie Józefie?...

— Ha, zobaczymy, co przyszłość pokaże — odparł wymijająco Józef, który do całej tej sprawy mięszać się nie miał chęci.

I potoczyła się rozmowa dalej. Napoleon silnie przy zamiarze swoim obstawał, zbijając argument po argumencie, jakiemi bronił się Lucjan. Wreszcie ten ostatni, przyparty do muru:

— Ależ ona — zawołał — wstrętnie brzydka, ta twoja królowa

— A, ba! — rzekł na to Napoleon. — Co nam po piękności żon naszych, od tego są przecie metresy.

Wtedy to zrozpaczony Lucjan wystąpił z ostatnim argumentem:

— Wiesz przecie dobrze, że republikaninem jestem — rzucił — i choćby z tego powodu królowa nie dla mnie.

Uwaga ta wzburzyła dyktatora i odprawił brata do domu, dając mu trzy dni czasu do namysłu.

Był to zatem rozkaz do zawarcia małżeństwa, rozkaz, któremu wszakże Lucjan nie poddał się, a nie poddał dla tej prostej przyczyny, że właśnie dopiero co ożenił się.

Na wiosnę 1802 r. poznał on w czasie uroczystości jakiejś Maryę Aleksandrynę de Bleshamps, wdowę po zmarłym niedawno przedtem bankierze z San Domingo, Jouberthon.

Marya Aleksandryna liczyła wtedy 22 rok życia i nadzwyczajnie była piękną. Rozkochany w niej Lucjan poślubił ją niebawem potajemnie.

Donos, listownie przesłany Napoleonowi, wydał tajemnicę Pewnego dnia nocą zbudzono Lucyana zapowiedzią spóźnionych odwiedzin. Po chwili wszedł do sypialni Murat w pełnym mundurze, jako wysłannik pana swego i mistrza i oznajmił Lucjanowi, iż pierwszy konsul wieczorem, w czasie koncertu, odebrał list, zawiadamiający go o tajemnem małżeństwie brata. Zaledwie pierwsze odczytał słowa, zerwał się z miejsca i drżącym od wściekłości głosem rozkazał usunąć się muzykantom i odprawił zaproszonych, powtarzając to temu, to owemu:

— Wyobraź sobie, on rzeczywiście ożenił się z tą babą...

Następnie udał się do swego gabinetu i rozpoczął pisanie listów, które darł następnie i wreszcie zdecydował się wysłać w poselstwie Murata.

Lucyan wysłuchał tego wszystkiego z zimną krwią, poczem rzekł:

— Odpowiedz bratu, iż przykro mi bardzo, ze małżeństwo moje nie trafiło mu do przekonania, mnie jednak najzupełniej układa i zostanę przy niem.

Napoleon nazajutrz nowego posłał ambasadora, tym razem Cambacóresa ale i tego Lucjan odprawił z niczem, a co więcej nawet, jakby na urągowisko dyktatorowi, zaczął publicznie występować z piękną żoną swoją, za co mu paryżanie w czasie pewnej ludowej uroczystości owacyę urządzili.

Tymczasem Napoleon nie posiadał się z gniewu. Myśl o tem zatruwała spokój młodemu małżeństwu. Lucjan czuł dobrze, iż w niebezpieczną wdał się grę. Na wiadomość zatem o straceniu księcia Enghien, nie zdziwi nikogo, iż rzekł do żony, znając Napoleona:

— Spróbował krwi, trzeba i nam uchodzić.

Młoda para opuściła tedy Francyę i wyjechała do Włoch. W Rzymie Lucjan odebrał list Talleyranda, w którym tenże załączał warunki, stawiane bratu przez Napoleona; między innemi, dozwalał, aby żonę, jeżeli już ją tak kochał, zatrzymał na przyszłość w charakterze metresy, z zachowaniem oczywiście wszelkich pozorów.

„Mój panie! Szanuję go, jako ministra cesarza — brzmiała odpowiedź Lucjana — dusze jednak nasze nie rozumieją się zgoła.“

W r. 1807-ym Napoleon, zajęty przekształcaniem Europy i potrzebując do tego królów, raz jeszcze pomyślał o Lucjanie. Przybył do Włoch i w Mantui spotkał się z bratem. Ofiarował mu Neapol lub Hiszpanię do wyboru, Aleksandrynie zaś de Bléschamps po rozwodzie tytuł księżnej Parmy. Ale i powyższe obietnice nic nie wskórały.

— Najjaśniejszy panie — rzekł Lucjan — nawet piękne królestwo twoje, Francya, nie zdołał by mnie skusić.

Odpowiedź ta przebrała miarę cierpliwości Napoleona i wydalił brata tak z Rzymu, jak i z całego cesarstwa. Lucjan zmarł w r. 1840 we Włoszech. Żona przeżyła go o lat 15. Mówiono o niej, iż jedyną była potęgą w Europie, której Napoleon nigdy nie zwyciężył.

— **Liczne muzea** posiada Londyn; większa ich część jest nader zajmująca a niektóre z nich są bardzo oryginalne. Żadne jednak nie łączy w tak wysokim stopniu obu tych zalet i nie przedstawia tak bogatego pola do studyów nad społeczeństwem, jak muzeum, znajdujące się w Scotland-Yard, czyli w urzędzie policyjnym. Zawiera ono zbiór najrozmaitszych narzędzi, używanych do spełniania przestępstw i zbrodni, oraz przedmiotów, które posłużyły do wykrycia przestępców. Na ścianach wiszą dziesiątki pistoletów, od najbardziej staroświeckich do okazów najnowszego systemu; to znów długi, zakrzywiony nóż, użyty niegdyś przez jakąś dzieciobójczynię, to brzytwy, które służyły do zupełnie innych celów niż te, do jakich były przeznaczone. W kącie pokoju stoi łopata, z pomocą której Winright, bogaty kupiec, zakopał zwłoki młodej dziewczyny, zamordowawszy ją w jednym ze swoich składów; obok wisi biały kaptur i stryczek, — narzędzia sprawiedliwości. Na tej samej ścianie, na desce, znajdują się maski pośmiertne różnych przestępców, którzy życiem opłacili swoje zbrodnicze czyny, a poniżej broń, jakiej używali, fałszywe brody oraz inne środki, jakiemi się posługiwali, by nie być poznanymi W pobliżu okna wiszący kapelusz i czarny surdut z powypalanemi dziurami należał niegdyś do przestępcy, który ofiary swoje oblewał witryolem; przy drzwiach umieszczony jest topór, którym się posługiwał „Janek Rozpruwacz“ do okaleczenia swojej pierwszej ofiary na ulicy Dorset w dzielnicy Whitechapel; tuż obok leżą resztki cygara, zostawionego przez owego tajemniczego zbrodniarza przy zwłokach zamordowanej kobiety, oraz jej kok i kolczyki. Dalej następuje niemniej ciekawa, chociaż mniej przerażająca kolekcya narzędzi złodziejskich, używanych do wykonywania kradzieży z włamaniem, które wyglądają napozór raczej jak instrumenta naukowe. Jest tam mnóstwo starych noży stołowych do otwierania okien, są całe pęki wytrychów rozmaitego kształtu i różnej wielkości, delikatne piłki do przecinania zasuw i zamków, świdry, oraz oryginalne przyrządy do robienia w okiennicach i drzwiach otworów tak dużych, by złodziej mógł się przez nie wsunąć. Znajdują się i buty złoczyńców, zaopatrzone w gumowe podeszwy i dziwić się należy, że agenci policyjni nie przyswoili sobie dotąd tego obuwia, któreby im pozwoliło nieraz zaskoczyć niespodzianie złodzieja „przy robocie“.

Po królu złodziei londyńskich, Karolu Peace, posiada muzeum tygiel, w którym przetapiał skradzione złote i srebrne przedmioty, szafirowe okulary, które nosił dla zmylenia policyi, fałszywą rękę bez dłoni, używaną przez niego w tym samym celu i drabinę drewnianą, bardzo sprytnie pomyślaną; nosił ją pod surdutem, jest bowiem składana, a nikt, znalazłszy ją, niedomyśliłby się, że to narzędzie umożliwiające wdzieranie się przez okna. Drabina jest własnego pomysłu Peace'a, który był człowiekiem wielkich zdolności. Policya przez długie lata szukała go daremnie; żył bowiem jako człowiek bardzo zamożny, był wielkim wielbicielem muzyki, miał zawsze dwie gospodynie, które musiały być muzykalne, i służba jego, ani nikt inny, nie domyślał się nawet, jakie jego rzemiosło, zwłaszcza, że był niskiego wzrostu i słabowity. Od czasu do czasu zmieniał mieszkanie, by zmylić ślady policyi, która nieraz już była na jego tropie. Pewnej nocy nareszcie schwytano go na gorącym uczynku i został skazanym na powieszenie, gdyż dopuścił się przy kradzieżach kilku morderstw. Narzędzia żelazne, służące do włamywania się, a zebrane w muzeum, ważą z jakie kilka ton, zarząd policyi wystawił je na sprzedaż pod warunkiem, że zostaną przetopione, lecz nie znaleźli się amatorowie i kolekcya ich zwiększa się z dniem każdym.

— **Wojna w XX wieku.** Łatwo i nie łatwo będzie wojować w przyszłem stuleciu. Nie łatwo, gdyż nie siła brutalna, ale ostatnie wysiłki naukowe wzięte będą na pomoc, ażeby tylko zgnębić nieprzyjaciela. Między innemi także i deszcz sztuczny. Wysyłany on będzie w kierunku pochodu armii nieprzyjacielskiej i tak popsuje wszystkie drogi, iż wróg, pomimo chęci i woli, będzie musiał stać na miejscu. Z tego też powodu ministerya wojny zażądają nowych kredytów na... parasole, płaszcze i kalosze gumowe. W czasie wojny wszakże część kosztów zostanie odebraną. Stanie się to zaś następującym sposobem: Nieopodal od teatru wojny urządzone zostaną trybuny dla widzów. Im miejsce pola walki będzie bliższe, tem za miejsca brać będą drożej. Przed początkiem bitwy, *ad hoc* wybrani heroldowie objeżdżać mają swe trybuny i wołać:

— Panie i panowie, uwaga... Zaraz się zaczyna!

Korespondenci gazet będą naturalnie dostawali *passe-partout.*

Wojna jednak będzie też niezmiernie łatwą. Niesłychaną albowiem korzyść przyniesie spirytyzm, hypnotyzm i poddawanie myśli. Zamiast rekonesansów czynni będą spirytyści. Wódz naczelny, dajmy na to, zada im pytanie:

— Powiedzcie, co ma zamiar przedsięwziąć nieprzyjaciel.

Spirytyści zasiądą naokoło stołu, wywołają „ducha“ i następnie oznajmią:

— Nieprzyjaciel jutro zamierza wydać walną bitwę; albo też:

— Cichaczem gotuje się do ucieczki..

W razie zaś, gdyby tego uczynić nie zechciał dobrowolnie, wtedy zrobi swoje suggestya.

Dziś w wojnie każdej nie małą rolę gra zaopatrywanie armii w żywność; w przyszłem stuleciu atoli nikt o to troszczyć się nie będzie, z powodu uproszczenia manipulacyi zaprowiantowania do *minimum.* Kilkakroć sto tysięcy ludzi wyżywi przez czas długi beczka eliksiru Succi'ego, Merlatti'ego, albo innego jakiego głodomora. Po parę kropel na jednostkę dziennie najzupełniej wystarczy...

— **Miliard minut.** Kiedy w roku 1818 powstała myśl wyasygnowania emigrantom francuskim miliarda franków, jenerał Fois na posiedzeniu roztrząsającem tę sprawę, wykrzyknął:

„Miliard franków?... Czyż panom nie przyszło do głowy, że od narodzenia Chrystusa nie upłynął jeszcze miliard minut!“

Chociaż od chwili wypowiedzenia tych słów ubiegło już blisko trzy ćwierci wieku, to jednak od początku naszej ery nie upłynął jeszcze miliard minut. Nastąpi to w roku 1920.

— **Kat belgijski Boutquin** zmarł w zeszłym tygodniu w Brukseli, przeżywszy lat 60. Był on niejako uosobieniem fantastycznej postaci Ko-ko z operetki Sulivana „Mikado“. W życiu swojem nie wykonał ani jednego wyroku śmierci, czynności jego zasadzały się wyłącznie na przylepianiu plakatów z obwieszczeniem o mającej nastąpić egzekucyi na murach ratusza. Za tę funkcyę pobierał kat belgijski 3000 fr. rocznej pensyi. Jakkolwiek kara śmierci za rządów króla Leopolda I nie istnieje faktycznie, myślą jednak o daniu panu Boutquin następcy. Pewien dziennik brukselski proponuje, aby synekurą tą obdarzyć jakiego biednego .. poetę.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 9 lutego.

Tendencya dzisiejszego targu była niejednostajną, bo podczas gdy pszenica przy mniejszem zaofiarowaniu napotykała na miejscowe potrzeby odbyt wcale łatwy po cenach lepszych, sprzedaż żyta, pomimo obniżenia ceny, była tymczasem utrudnioną, gdyż potrzeby młynów miejscowych są zbyt małe, a wywóz do Prus, gdzie chwilowo dostateczne mają zapasy, ustał prawie zupełnie. — Jęczmień, z wyjątkiem najlepszych browarnych gatunków, zaniedbany.

Płacono: za pszenicę białą od 11.85—12.25, za czerwoną od 11·45—12·20, za żółtą od 11.45 do 12·15 zł., za żyto 10.40 do 10·75 zł.; za jęczmień browarny od 7·80 do 8·30 zł.; na paszę od 7·35 do 7·65 zł.; za owies od 6·80 do 7·20 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3809 sztuk opasowego i 436 sztuk chudego. Razem 4245 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 207 opasowych i 62 sztuk chudych, z Bukowiny 98 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 1013 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 111 mniej. Nie sprzedano 9 sztuk. Popyt był słaby. — Ceny spadły przeciętnie o 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·— do 58·—, za towar przedni po 59·— do 60·—, wyjątkowo po 63·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 53·— do 61·—, za towar przedni po 62·— do 65·00, wyjątkowo po 67·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 62·—, za towar przedni 63·— do 65·—, wyjątkowo po 66.— do 67·—; krowy po 24·— do 30·—; stadniki po 24·— do 36·—; bawoły po 21·— do 29·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 20 do 94 zł. za sztukę.

§ **Koleje lokalne** W obec oficyalnego oświadczenia rządu, że niebawem rozpocznie z Wydziałem krajowym rokowania o budowę sieci kolei lokalnych w Galicyi, proponowane są następujące linie lokalne, wąskotorowe:

1. Borki wielkie, Skałat-Grzymałów-Touste-Husiatyn, albo z Grzymałowa na Chorostków do Suchostawu; dalej z Borszczowa na Jezierzany do Czortkowa, ewentualnie także z Borszczowa na Korolówkę do Zaleszczyk i z Zaleszczyk do Horodenki.
2. Tarnopol-Zbaraż.
3. W dalszej perspektywie linia Tarnopol-Załośce-Brody.
4. Krasne-Busk-Kamionka Strumiłowa-Krystynopol do kolei Bełzeckiej.
5. Żółkiew-Janów Kamienobród, a w dalszem przedłużeniu jej z Gródka na Rudki do Sambora.
6. Janów-Krakowiec-Radymno.
7. Złoczów-Pomorzany-Brzeżany.
8. Kołomyja-Pistyń-Kosów, z ewentualnem połączeniem z bukowińskiemi kolejami przy stacyi Berhomet.
9. Drohobycz-Truskawiec-Stebnik, z odgałęzieniem z Truskawca do Borysławia.
10. Przemyśl Krasiczyn-Bircza-Zagórz ewentualnie Sanok.
11. Jarosław-Pruchnik-Dubiecko Dynów Korczyna-Krosno, ewentualnie z Dynowa do kolei Jasło-Rzeszów z połączeniem n. p w Strzyżowie.
12. Krosno-Dukla, z możliwem przedłużeniem na Żmigród-Rozdziele do Gorlic.
13. Jarosław-Sieniawa-Grodzisko-Leżajsk-Rudnik-Ulanów do Rozwadowa, dla połączenia z gotowemi już liniami nadwiślańskiemi.
14. Rzeszów-Tyczyn-Błażowa-Dynów.
15. Jasło-Kołaczyce-Brzostek-Pilzno-Dembica.
16. Stary Sącz-Krościenko-Szczawnica, z możliwem odgałęzieniem w późniejszym czasie na Maniowę do Nowego Targu.
17. Chabówka-Nowy Targ-Zakopane.
18. Muszyna Krynica.
19. Bochnia (ewentualnie Wieliczka)-Dobczyce-Myślenice-Kalwarya.
20. Wadowice-Zator-Chrzanów.

Wiedeń 8 lutego.

(*Z*). Prąd zniżkowy robi u nas od kilku dni coraz większe postępy Przygotowania do regulacyi kroczą za nadto powolnie, a macherzy giełdowi wyczerpali już cały swój zapas kłamliwych pogłosek — to też mnoży się coraz bardziej liczba ludzi, rozpoczynających zawczasu odwrót i sprzedających swe papiery. — Cierpią na tem Kredyty ku wielkiej zgryzocie tutejszych pism liberalnych i ich patronów. — Papier ten, za który trzy dni temu 316 zł. i wyżej płacono, można było w południe dostać za 307, a w obrocie wieczornym i po 306 a nawet po 305·75, trudno było nań kupca znaleźć. Dyrektor Creditanstaltu Blum nie wrócił jeszcze z Londynu, ale wyprzedziły go już pewne wiadomości o tem, co mu potentaci angielskiej city powiedzieli. Ani jednej uncyi złota z banku angielskiego zabrać nie pozwolimy, a gdyby rząd Austro-Węgier postarał się z pominięciem tego instytutu o inne źródła nabycia żółtego metalu, to tylko w takim razie mógłby liczyć na częściowe ulokowanie swej pożyczki złotej na londyńskiej giełdzie, gdybyśmy mieli zupełną gwarancyę, że przypadające za tę pożyczkę złoto wybierane będzie z targu nieznacznie, drobnemi ratami przez długie lata, aby przez nagłe wycofanie wielkich mas złota nie wywołać żadnych wstrząśnień. — To powiedzieli Blumowi minister finansów Göschen, gubernator banku angielskiego Lidderdale i inni mocarze pierwszej giełdy na świecie. Za Kredytami poszły w dół także inne papiery — tylko renty trzymały się jako tako.

Powód dzisiejszego spadku kursów nie leżał wcale na zagranicznych targach, lecz tu w Wiedniu w tem, że łuk spekulacyjny zanadto naciągnięto. Berlin był dziś wcale dobrze usposobiony, nie można więc było na niego, jak to się zwykle dzieje zwalać winy za niepożądaną w tej chwili dla rotszyldowskich sfer baissę. Bardzo korzystnie oddziałała na berliński targ haussa losów tureckich. Powodem tej haussy jest to, że między zarządem tureckiego długu publicznego a Portą przyszło już do porozumienia, iż kwota 8000 funtów tureckich, obracana corocznie na wykupno części losów tureckich, obracaną będzie odtąd na podwyższenie wygranych, tak, iż wygrane najniższej kategoryi wypłacane będą w wysokości 75 procent. W Berlinie odbędzie się jutro subskrypcya na 340-milionową pożyczkę niemiecką, oczekujemy tu niecierpliwie jej wyniku. Na paryzkiej giełdzie poszły renty francuskie znacznie w górę, gdyż skutkiem wprowadzenia w życie z dniem 1go lutego nowej taryfy celnej, spodziewają się, że dochody państwowe mocno się zwiększą. Tylko giełda jednak i to do czasu korzysta z tej nowej ery protekcyonizmu, ludność, osobliwie w miastach, narzeka na nią dziś już głośno, bo ceny artykułów żywności, napojów, materyj na ubrania i wszystkich innych, do codziennego użytku potrzebnych rzeczy, podskoczyły szalenie w górę. Sfery przemysłowe i handlowe są także w rozpaczy, gdyż zanosi się na to, że kraje ościenne, jak Szwajcarya, Belgia i Hiszpania, odpłacą Francyi pięknem za nadobne i użyją względem jej produktów repressaliów cłowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 306 50, węgierskie 342·25, Anglobanki 160·50 Uniony 239·—, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 207·50, Ludwiki 211·65, Czerniowieckie 247·75, Renta papierowa 94·95, srebrna 94·45, austryacka złota 111·65, papierowa 102·95, węgierska złota 108·—, papierowa 102·70, dukat 5 58, 20 frankówka 9 38½, marki 11·59, ruble 1·15¾ zł.

§ **Obrót w spirytusie.** Według urzędowych wykazów spotrzebowano na konsumcyę i wywóz w pierwszym kwartale w Austro-Węgrzech o 155.860 hektolitrów spirytusu więcej, jak go wyprodukowano, dość znaczna produkcya miesiąca listopada zeszłego roku w Cislitawii została zupełnie spotrzebowana. Węgry wyprodukowały w listopadzie o 7.000 hl. mniej spirytusu jak spotrzebowały w tym samym czasie.

Następująca tabela wykazuje produkcyę, konsumcyę i wywóz pierwszych trzech miesięcy tegorocznej kampanii.

Przywóz i produkcya:	Austrya	Węgry
	hektolitry	
wrzesień	51.961	70.488
październik	72 313	84.605
listopad	110.495	95.584
Razem	234.769	250.677
Wywóz, konsumcya, eksport i denaturalizacya:	Austrya	Węgry
wrzesień	113.373	99 458
październik	111.360	104.270
listopad	110.381	102.464
Razem	335.114	306.192

Zatem spotrzebowano więcej jak wyprodukowano: w Austryi 100.345, w Węgrzech 55 515 hl. alkoholu.

Zapas spirytusu w Austro-Węgrzech wynosił dnia 1 grudnia 1891 tylko 12.146 hektolitrów.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 lutego Wczoraj odbyło się poufne zebranie posłów do Rady państwa, reprezentujących niemiecką ludność Czech. Na posiedzeniu tem był także Schmeykal i zawiadomił zebranych, że rząd zaraz na początku sesyi sejmu czeskiego wniesie niezałatwione jeszcze przedłożenia ugodowe, tudzież wszystkie te przedłożenia o odgraniczeniu okręgów sądowych, które do tego czasu będą wypracowane. Zgromadzenie przyjęło to oświadczenie Schmeykala jednogłośnie do wiadomości, pozostawiając dalszą akcyę w tej mierze klubowi posłów niemieckich w Pradze.

Londyn 10 lutego. Parlament angielski otwarto wczoraj. Mowa tronowa zawiera w samej rzeczy to, co zapowiadała wczorajsza depesza.

Wiedeń 10 lutego. Arcyksiążę Franciszek Salwator ma się znacznie lepiej.

Cesarz przyjął dziś deputacyę wirtemberskich oficerów i zaprosił ich dziś na obiad dworski.

Barcelona 10 lutego. W nocy wybuchła tu petarda, która zabiła jedną osobę, a trzy zraniła. Sprawcy nie schwytano. Pomimo anarchistycznej agitacyi panuje w mieście spokój.

Praga 10 lutego. Izba handlowa wybrała posłem do Rady państwa p. Zuckra, staroczecha. Niemcy wstrzymali się od głosowania.

Madryt 10 lutego. Murarze Madrytu wystosowali do królowej-regentki podanie z prośbą o ułaskawienie anarchistów, skazanych za rozruchy w mieście Xeres. Z tą samą prośbą udawała się do Canovasa, prezydenta ministrów, deputacya robotników. Canovas nie przyjął jej.

Londyn 10 lutego. Izba parów przyjęła jednogłośnie projekt adresu, mającego być odpowiedzią na mowę tronową. Salisbury oświadczył, iż Anglia nie pozwoli nigdy na to, aby opiekę nad Egiptem objęło inne mocarstwo, lub żeby oddano Egipt na pastwę anarchii.

Belgrad 10 lutego. Obrady, które toczono na onegdajszem i wczorajszem posiedzeniu skupczyny w sprawie wydalenia z Serbii królowej Natalii, były bardzo burzliwe. Przywódzcy stronnictwa liberalnego, jak również ci posłowie, którzy wystąpili ze stronnictwa radykalnego, obwiniali rząd o zgwałcenie konstytucyi, a gdy na te zarzuty odpowiadał prezydent ministrów, Ljeszanin zarzucił mu kłamstwo.

Rząd poczynił wszelkie środki ostrożności i ustawił straż w budynku skupczyny. W klubie radykalnym wypowiedziano z wielu stron życzenie rozwiązania gabinetu, z tego też powodu Gjaja prawdopodobnie ustąpi. Liczba tych posłów, którzy wystąpili ze stronnictwa radykalnego, wynosi podobno 40.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 lutego 1892

HOTEL IMPERIAL: Michał Janicki z Nizburga. Edmund Puchalski i Ludwik Studziński z Dworca. O. Blumen i M. Goldschläger z Wiednia. K. Padereski z Królestwa Z. Biesiadecka z Krasnego. F. Longchamps z Rypnowa. J. ks. Puzyna z Narola. K. Bauer z Drohowyża. J. Goldenberg z Stanisławowa. J. Koenig z Pragi. S. Bielawski z Dublan. W. Szumlański z Środopola. E. Torosiewicz z Brodek.

HOTEL FRANCUSKI: A. ks. Lubomirski z Miżyńca. J. ks. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. Potocki z Maryampola. J. Uleniecki z Wołostkowa. Ks. E Dutschka z Szebna. A. Conti z Medyolanu. S. Schiffermann z Magdeburga. M. Oberländer i J. Weiss z Wiednia. T. Serwatowski z Buczniowa.

HOTEL CENTRALNY: Z. Wiśniewski z Ciemięzyniec. L. Böhm, D. Wierer, J. Krammer i E. Wolfer z Wiednia. A. Listowski z Cuniłowa. W. Towarnicki z Rzeszowa. S. Burtiga i W. Skibiński z Glinian. D Mokrzycki z Żydaczowa. Dr. J. Wachtel i J. Kosower z Czerniowiec. M. Zwolski z Gniły.

Nadesłane.

Dnia 7 b. m. pobłogosławiony został w Kudobińcach obok Zborowa związek małżeński pomiędzy p. Bolesławem Arłamowskim c. k. adjunktem podatkowym a panną Wandą Żegałłowicz córką tamtejszego gr. kat. parocha. 2857 1—1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kred.	—.—	Węg. kolej półn. wschodn.	199·50
Alpiny	65·40	Wiedeńskie losy kom.	152.25
Kredyty węg.	341·50	Akcje tyton.	164·—
Anglobanki	159 50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	238·—	Elbethale	233·25
Ludwiki	212.—	Länderbanki	208·—
Nordbany	289 —	Renta zł. węg.	108 35
Lombardy	91·75	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	38 25	Renta węg. p.	102·75
Staatsbahny	291 75	Ruble	1·16·50
Czerniowieckie	247·75		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 10 lutego 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciążącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	50	213	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245	50	248	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319	—	322	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	[illegible]
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	[illegible]
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	[illegible]
„ „ „ 4 „ „ 41½	95	10	95	[illegible]
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	[illegible]
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	[illegible]
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	50	56	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	40	105	[illegible]
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	30	94	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	[illegible]
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	[illegible]
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	[illegible]
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	—	23	—
„ Stanisławowa	29	—	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.56		5.66	
Napoleondor	9.34		9.44	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.22		1.32	
„ „ papierowy	1.15₆₀		1.17₆₀	
100 marek niemieckich	57.65		58 25	

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·80		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		9·88
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·55
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·28		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·28		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczająpor nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Ależ, proszę pani, ta panienka wyglądała na bardzo porządną osobę; musiała zajść jakaś pomyłka. Zresztą pani może dowiedzieć się sama.

— Czy pozostawiła swój adres? — wtrącił doktor Cameron.

— Nie, proszę pana, ale przyszła od modniarki, która szyła te suknie.

— Co też mówisz — przerwała żywo pani Cameron — zkąd wiesz, że przybyła od mojej modystki?

— A no, bo trzymała w ręku rozmaite skrawki z tych sukien i przykłada je do nich. Nie widziała, że na nią patrzę. To jedno mi się w niej nie podobało. Bo cóż jej było do innych sukien, skoro przysłano ją po to tylko, aby przerobiła jedwabną niebieską?

Dr. Cameron powrócił do buduaru.

Sprawę tę żona jego mogła załatwić sama. Nie zauważył, że twarz jej pokryła się śmiertelną bladością.

— Więc miała kawałki od tych sukien? — pytała — od którychże? Mów zaraz.

Dziewczyna była coraz bardziej zmięszana.

— Był strzępek od tej — mówiła, wskazując na wspaniałą suknię wieczorową z popielatego aksamitu — i kawałek pasmanteryi od tej sukni — dodała, biorąc do ręki jedwabną jasno-żółtą. — A najwięcej, to proszę pani, przyglądała się sukni białej i tym guzikom w paltocie. Wszystkie te panny z magazynu są ciekawe; pewna jestem, że nic nie wzięła.

Pani Cameron spojrzała na piękne stroje, w których olśniewała w Waszyngtonie i przejął ją jakby wstręt do nich.

— Powieś je w szafie — rzekła z niecierpliwością — i nie śmiej ich wyjmować, dopóki sama nie każę. Czy pewna jesteś — dodała głosem ostrym — że te próbki były z takiego samego zupełnie materyału?

— Najpewniejsza, proszę pani. Stałam bardzo blisko, a nie mogłabym odróżnić jednogo od drugiego.

Eugenia westchnęła głęboko i wyszła z pokoju, lecz gdy stanęła przy boku męża, na twarzy jej nie było już śladu gniewu, ani pomięszania. Uśmiechała się wesoło.

Dzień ten jednak pełen był przykrych niespodzianek. Swobodna rozmowa małżonków została po chwili przerwana wizytą jakiegoś człowieka, który pod nazwiskiem swem wypisał na karcie wizytowej: „w sprawie ważnej".

— Przyszedłem — rzekł, gdy lokaj wprowadził go do buduaru — dla zadania pani Cameron prostego bardzo pytania.

I zwracając się do gospodyni domu, spytał ją o adres jej modniarki.

Gdyby sufit zapadł się nad jej głową, Eugenia nie mogłaby być bardziej zdziwioną i przerażoną.

— Daruj mi pani to pytanie — rzekł nowoprzybyły — przedewszystkiem muszę je wytłómaczyć. Pani zapomniałaś już może, lecz pan, doktorze Cameron, przypominasz sobie zapewne historyę owej dziewczyny, która zmarła niedawno od kwasu pruskiego w powozie Moleswortha.

Tym razem doktor Cameron się zdziwił.

— Mildred Farley? — zawołał, nie mogąc pojąć, dlaczego to imię mąciło zawsze jego domowy spokój.

— Nie kto inny — odparł nowoprzybyły.

— Istotnie — mówił doktor, rzucając okiem na żonę, która nie spostrzegła tego nawet, tak była wpatrzona w ogień kominka — Istotnie, przypominam sobie ten tajemniczy wypadek. Czy pytanie, jakie zadałeś mojej żonie, jest z nim w styczności?

— W niejakiej — odparł gość, spoglądając z przyjaznym, ojcowskim uśmiechem na piękną kobietę, która stała w milczeniu, namyślając się jakby nad odpowiedzią. — Mildred Farley — ciągnął dalej — była modniarką — musisz pan o tem wiedzieć z dzienników; wiadomem ci jest także, iż w ostatnich czasach pracowała ciężko. Lecz policya dotychczas nie mogła wykryć dla kogo. Przychodzę tu w tej sprawie.

Umilkł i spojrzał na Eugenię. Podniosła oczy i przyglądała mu się bacznie.

— Sądzisz pan — spytała chłodno — że znałam Mildred Farley?

— Nie znałaś-że jej pani?

— Zapytaj pan o to doktora Cameron — rzekła, zamiast odpowiedzi.

Nowo przybyły spojrzał na doktora który wstrząsnął powątpiewająco głową i ciągnął dalej głosem ostrym:

— Jeśli nie znałaś pani miss Farley, w takim razie wydaje mi się dziwnem, że robiła twoją wyprawę.

— Nie rozumiem pana — przerwała Eugenia. — Suknie moje szył zupełnie kto inny. Mogę pana co do tego upewnić.

— Możesz pani. A więc wracamy do pytania, które ci zadałem na początku: jaki jest adres modniarki pani?

— Czyż koniecznie mam to panu powiedzieć? — odparła wyniośle.

— Jeśli tego nie uczynisz, będę zmuszony sądzić, że szwaczką pani była Mildred Farley.

— I czemuż to? — wtrącił doktor Cameron. Z jakiegoż powodu łączą żonę moją z tą nieszczęśliwą dziewczyną?

— Z bardzo prostego, który pozostawiam do objaśnienia żonie pańskiej. W pokoju zmarłej znaleziono skrawki aksamitu i materyj, które zachowaliśmy starannie. Pomiędzy innemi był także kawałek pasmanteryi — oto ten. Zupełnie taką samą pasmanteryę jeden z naszych agentów spostrzegł przy sukni pani Cameron i przyszło mu na myśl, że zmarła szwaczka musiała pracować dla niej.

— Dziwny zaiste wniosek — zawołał doktor. — Przypuszczam, że znalazłbyś pan w New-Yorku kilkadziesiąt pań, które mają podobne pasmanterye przy sukniach.

— Tak, i taki kostyum aksamitny? I suknię ślubną z tego białego materyału?

— Dość, już, dość — przerwała pani Cameron, kładąc rękę na próbkach — przyznaję się do tych materyj, ale nie do znajomości Mildred Farley. Wiem, że wkradliście się dzisiaj do mojego mieszkania i wcale mi się to nie podoba; tracisz pan czas; nie wykryjesz nigdy, iżby szwaczką moją była ta dziewczyna, jakkolwiek miała ona te strzępki. — I mówiąc to, odsunęła je od siebie.— Gdybym miała co do zeznania, zeznałabym z pewnością — dodała uprzejmie — lecz również jak i pan nie pojmuję, w jaki sposób te kawałki znalazły się u miss Farley.

— I nie chcesz mi pani powiedzieć, kto ci szył suknie?

— Jest to tajemnica — rzekła z uśmiechem — zachowałam ją dotychczas nawet przed moim mężem, ale jeśli tego potrzeba koniecznie, wyjawię ją panu — I podnosząc się na paluszki, szepnęła coś na ucho nieznajomego.

Wysłuchawszy ją uważnie nieznajomy roześmiał się.

— A więc taka jest tajemnica — rzekł wesoło. — Och! umiem szanować sekreta damskie, gdy moje obowiązki pozwalają mi na to.

I skłoniwszy się z uszanowaniem, opuścił pokój.

Po jego odejściu dr. Cameron zwrócił się do żony:

— I cóżeś powiedziała takiego, iż uspokoiłaś odrazu tego człowieka?

— Ah! i ty chcesz znać ten sekret — zaśmiała się. — Nie ma rady, wyznam ci, że robota, którą podziwiano tak bardzo, nie wyszła z rąk kobiecych. Powodując się naganną próżnością i pragnąc mieć stroje oryginalne, ubierałam się u krawca. Wstyd mi było tego.

XIV. Kuchenne schody.

— Powiedziała to panu? — zawołał pan Gryce. — I uwierzyłeś jej? Hm!

— Mówiła prawdę — upewniał jego towarzysz, jegomość, którego nazwisko zatailiśmy naumyślnie w poprzedzającym rozdziale.

— Tak pan sądzisz?

— Pewien tego jestem. W głosie jej, chociaż mówiła szeptem, czuć było prawdę.

— No, no, zobaczymy. Ponieważ jej nie słyszałem, wolno mi jest mieć pewne wątpliwości. Pomówimy jeszcze o tem. Gra być może nie warta świecy, a może i warta więcej. Przekonamy się za dni parę.

— A Molesworth?

— Pozostanie przez ten czas pod nadzorem.

Rozmowa ta objaśni nas, jakie stanowisko p. Gryce zajął w tem śledztwie. Miał wprawdzie Moleswortha na oku, nie był jednak zadowolnionym. Jakiś instynkt ostrzegał go, że w sprawę tę wchodzą komplikacye niezwykłe i że należy zbadać wszystkie szczegóły przed ostatecznem aresztowaniem doktora. Podejrzenia, jakie mu się nasuwały, były zaiste zdumiewające, bo i jakże mógł posądzać kobietę tego stanowiska i charakteru, co Eugenia, o jakikolwiek bądź udział w tragicznej śmierci Mildred Farley. Lecz podejrzenie, wkradłszy się raz do umysłu, nie chciało ustępować, a gdy owa wielka dama uciekła się do kłamstwa, aby nie wyjawić nazwiska swej szwaczki, (gdyż nie wierzył w to zeznanie, wyszeptane jego zwierzchnikowi), zaczynał być pewien, że znajduje się na tropie właściwym. Na tę pewność wpływały także pewne reminiscencye rozmowy, jaką miał z pokojówką Celią w dniu ślubu, przed powrotem panny Gretorex do domu. Ta dziewczyna opowiadała mu o szwaczce, która przynosiła suknie dla jej pani.

— Jakaś dumna dziewczyna — mówiła Celia — zdawało jej się zapewne, że nikt z nas nie jest godzien oglądać jej twarzy, bo miała zawsze zapuszczoną woalkę, a nie odezwała się do nikogo ani słowem. Nieraz chcieliśmy wciągnąć ją w rozmowę, spotkawszy na schodach, ale napróżno, kiwała tylko głową. Byłam taka zła na nią, że gdy ją zobaczyłam z jej dużem pudłem, miałam zawsze ochotę powiedzieć jej jakie głupstwo, ale miss Gretorex kazała ją wpuszczać o każdej porze i nie robić jej żadnych utrudnień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masławski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty H..dak.